Rocznik I. Kraków, 1 marca 1898. Nr. 5.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

POSTULATY POLITYCZNE.

Spuścizna po gabinecie hr. Badeniego była niezwykle ciężką. Demonstracye na ulicach Wiednia, obstrukcya w parlamencie, jedyny wreszcie ratunek w § 14, anormalnym i wyjątkowym, — wszystko to na tle rozżarzonych do białości sporów narodowościowych rozbujałej raz do zdziczenia, gdzieindziej do dzieciństhwa żądzy Niemców do przewodzenia w państwie, na tle wreszcie niepewnej przyszłości w stosunku z Węgrami. Stan to nietylko poważny, ale wprost groźny. Groźny tem więcej, iż nie da się zaprzeczyć, że niezrozumienie konieczności równouprawienia narodowego dowodzi niedojrzałości politycznej. Dzisiaj podstawą i treścią życia publicznego winny być zagadnienia ekonomiczne, to też nie wiele można rokować o społeczeństwach, nie rozumiejących tych potrzeb chwili, a marnujących siły i czas na deklamacyach o wyższości rasy i na nieraz dziecinnych a szkodliwych demonstracyach. Wybuchła z całą siłą walka dała jeden więcej dowód, że parlament wiedeński, niezdolny do pracy z powodów formalnych, niezdolnym jest do niej także dlatego, że pozostał daleko w tyle poza nowożytnemi wymaganiami, że nie załatwił kwestyi narodowościowej, a wskutek tego nie przygotował warunków do reformy socyalnej.

Wobec takiego położenia zadaniem następców hr. Badeniego było, — gdy o całkowitem usunięciu przeszkód, tamujących życie publiczne w Austryi, nikt nie myślał, — przynajmniej takie oczyszczenie terenu, by maszyna państwowa mogła dalej funkcyonować. Rozchodziło się o pokonanie obstrukcyi. Rozpoczęte i dość długo prowadzone układy nie wydały jednak pożądanych rezultatów. Dzisiaj, mimo dodatnich objawów w niektórych sejmach, roztacza się przed nami obraz sytuacyi zmienionej tylko co do miejsca, ale identycznej z dawniejszą co do swej treści. Secesya Niemców z sejmu czeskiego i groźba dalszej obstrukcyi, oto objawy bieżącej chwili. Nie wykazują one poprawy położenia.

Cisnące się pytanie, jak wyjść z tej sytuacyi, gdzie szukać ratunku, zwraca nas przedewszystkiem do źródła i przyczyny dotychczasowych niepowodzeń ugodowych. Przyczyny tej stanowczo nie należy szukać w niemożliwości uregulowania stosunków narodowościowych, da się ono bowiem przeprowadzić z równem poszanowaniem dla Słowian i Niemców. Nie widzimy jej równie w czeskiem prawie państwowem, bo Czesi rozumieją dobrze, że urzeczywistnienie tego prawa, to ich maxymalny program, że przeto można i trzeba zaczekać z jego spełnieniem. Przyczyną tych niepowodzeń są hegemoniczne dążności Niemców, a więc coś, co zasadniczo wyklucza ugodę, bo mieści w sobie ucisk i przewagę jednych nad drugimi, a w najmniejszej dozie nie ma pierwiastka równości, będącego nieodzownym warunkiem ugody. Natura tej przyczyny dotychczasowego fiaska ugodowego nie jest bynajmniej polityczną. Szukać jej raczej należy w psychologii narodowej niemieckiej. Jest właściwością tej rasy, że z mlekiem matki wchłania w siebie poczucie swej wyższości, swego wyjątkowego posłannictwa, swego przewodnictwa w kulturze i dziejach. Nie wiele potrzeba, by tę iskrę rozdmuchać i wywołać pożar. To, co gdzieindziej dzieje się sztucznie, u Niemców znajduje naturalny teren do rozwoju. Dlatego namiętności mogą tu być tak silne i trwają tak długo, dlatego walka staje się tak zaciętą.

Zła, którego przyczyna nie jest politycznej natury, nie można usunąć politycznymi środkami. Zachcianek niemieckich nie będzie można usunąć, naturalnego biegu rzeczy przywrócić ani rokowaniami ugodowemi, ani ustępstwami, ani nawet jakąś separacyą zwaśnionych. Lekarzem, a raczej wychowawcą tej rasy, będzie zwiększająca się kultura innych narodów, ich wzrost w potęgę i znaczenie dla cywilizacyi. Nim to jednak nastąpi, — chwila bieżąca domaga się obrony i ochrony dla ludów słowiańskich w Austryi. Dać ją może tylko silny i sprawiedliwy rząd, rząd zdecydowany do przeprowadzenia naprawdę i w istocie równouprawnienia, rząd równie surowo i sprawiedliwie występujący wobec wszystkich stron, wszystkich prądów i dążności, rząd wreszcie, któremuby przyświecała idea austryacka, jak ją kiedyś określił Dunajewski: »austryacka idea państwowa, jak ją na tej stronie izby pojmujemy, jest pojęciem, które zawdzięczamy uczonym badaczom niemieckim; austryacką ideę państwową można wydobyć tylko z historyi tego państwa. Nie tutaj miejsce wchodzić w szczegóły, niech mi jednak W. Izba zezwoli przynajmniej to podnieść, że jeżeli co w tym historycznym rozwoju jest prawdą, to jest nią fakt, iż w sercu Europy dzierżymy kraj wielki, szeroki, przez Boga błogosławiony, zamieszkały przez różne szczepy i ludy, które obok i w poprzek siebie osiadły. Jeżeli tedy Opatrzność temu wielkiemu państwu z dalekiej kolebki przodków przywiodła nad brzeg Dunaju, w centrum

tych obszarów, dynastyą znaną i umiłowaną z powodu dziedzicznych w najwyższym arcyksiążęcym domu cnót sprawiedliwości, słuszności i równego dla różnorodnych potrzeb i poglądów łaskawego wyrozumienia, to państwowa idea austryacka nie może na niczem innem polegać, jak tylko na połączeniu się różnych ludów ku obronie ich interesów, ich umysłowych, moralnych i materyalnych interesów pod egidą panującego domu. Austryackiej idei państwowej, przynajmniej wedle naszego poglądu — nie można tak pojmować, jakoby naszem przeznaczeniem było zniknąć w wielkim, bez zaprzeczenia w historyi bardzo zasłużonym narodzie niemieckim; do tego nie byłoby potrzeba monarchii austryackiej«[1]).

Rządem takim nie będzie rząd pobłażający wykrzykom Wolfa, mówiącego jawnie i otwarcie o połączeniu z Niemcami, nie będzie rząd, patrzący pobłażliwie na zdradę główną popełnianą prawie codziennie przez partye wywrotowe. Tylko silny i nie ustępujący przed małostkami rząd może wlać zaufanie i zszeregować koło siebie wszystkich, którym zależy na utrzymaniu Austryi. Mamy na myśli rząd wykonywujący przedewszystkiem istniejące ustawy, ale i nie bojący się następstw tego wykonania, nie ustępujący ulicy, nie dbający o chwilową, nie trwałą popularność. Sprawy poszłyby zupełnie innym torem, gdyby n. p. po zdobyciu trybuny prezydyalnej przez socyalistów uniemożliwiono im powrót do parlamentu. W polityce nie ma drobnych rzeczy, najmniejszy błąd, chwilowa słabość, brak szybkiej decyzyi mogą wywołać poważne następstwa.

Upatrujemy jedyny ratunek w silnym rządzie, bo tylko z takim rządem stronnictwa, dbające o utrzymanie monarchii, mogą iść ku zmianom, jakich wprowadzenia domaga się i historyczny rozwój monarchii i choćby tylko ostatnie doświadczenia. Popierać i mieć zaufanie można tylko do tego, kto wywiesi sztandar i postawi program, ale zarazem kto daje gwarancye, że ten program wykona. Jednym z punktów tego programu, punktem zasadniczym, dla dalszego rozwoju monarchii koniecznym są wybory z sejmów do parlamentu. Patrząc na obecne trudności w życiu konstytucyjnem Austryi, spodziewać się należy po wyborach ze sejmów takiego ukształtowania parlamentu, że to umożliwi jego dalsze obrady. Wybory ze sejmów pozbawią niewątpliwie parlament socyalistów i wogóle żywiołów radykalnych, a przez to uzdrowią sytuacyę. Zasadniczą jednak korzyścią wyborów ze sejmów będzie zwiększone znaczenie sejmów krajowych, a stąd krok dalej w naturalnym rozwoju Austryi w kierunku autonomicznym.

Ani chwili nie przypuszczamy, by ta reforma dała się uskutecznić jednym zamachem. Pomijając cały szereg kwestyi formalnych, nie możemy nie podkreślić wyłaniającej się równocześnie kwestyi powiększenia kompetencyi ustawodawczej sejmów. W każdym razie reforma autonomiczna pozwoli załatwiać wiele spraw zgodnie z lokalnemi potrzebami, ale co więcej — wogóle umożliwi ich załatwienie. Wielki parlament, złożony z najróżnorodniejszych żywiołów, nie daje albo z trudnością daje wybitnym jednostkom sposobność do wyrobienia sobie należytego moralnego wpływu. Daleko częściej w parlamencie biorą górę żywioły skrajne, przemawiające do tłumów i ich namiętności, a nie kierowane rozumem politycznym. Inaczej w sejmach krajowych. Mniejsza ilość posłów powoduje, że rozważniejsi kierują i mogą doprowadzić do pomyślnych rezultatów.

Nie można się jednak łudzić, by reforma przeprowadzona we wskazanym kierunku nie wywołała w życiu publicznem szorstkich refleksów. Przedewszystkiem do czasu reformy ordynacyi wyborczych sejmowych spodziewać się należy silnej agitacyi socyalistycznej. Na ulicę również przeniesie się agitacya narodowo-niemiecka. Żadna z nich jednak nie może być groźną wobec rządu silnego i mającego zaufanie parlamentu. Z drugiej zaś strony parlament zdolny do pracy, nie mający w sobie pierwiastków kokietujących z ulicą, będzie taką powagą, że agitacye uliczne, nie znajdujące w nim poparcia, muszą oczywiście utracić wiele na sile.

Jakie ma być stanowisko naszej reprezentacyi we Wiedniu wobec takiego stanu rzeczy? Dwie rzeczy nie mogą ulegać wątpliwości. Musimy wszelkiemi siłami dążyć do uzdrowienia parlamentu, a powtóre nie może być nawet mowy o tem, byśmy z kim innym szli w sojuszu, jak z prawicą.

Każdy anormalny stan, pozbawiający nas załatwiania spraw bez parlamentu, jest groźnem dla nas wzmocnieniem centralizmu i biurokracyi. O tyle mamy wpływ w Austryi, o ileśmy go sobie wywalczyli w parlamencie. Zasystowanie konstytucyi leży w interesie przedewszystkiem Niemców. W ich rękach znajdują się władze centralne, oni mają wpływ w decydujących sferach, to też Polacy i Czesi raz oddaleni od Wiednia, raz pozbawieni prawa przemawiania z miejsca, z którego padające słowa słyszy cała Austrya, oddalają się zarazem od rządów i wpływów, a zdają się na łaskę żywiołów dla nas nieprzychylnych, naszemu politycznemu kierunkowi wrogich. Druga premisa, na której wspierać się ma nasze postępowanie w parlamencie wiedeńskim, jest wynikiem choćby tylko doświadczeń ubiegłych dni. Rządu nie może stanowić ten, kto z anarchii stworzył sobie broń polityczną. Ustaw nie może ten wykonywać, kto z deptania ich zrobił patryotyczny obowiązek. Rozwagą i polityczną myślą nie może się ten kierować, dla kogo bijatyka uliczna była powodem najpoważniejszych postanowień politycznych. Niemcy — obstrukcyoniści przeto muszą odpaść jako czynnik, z którymby się należało liczyć przy tworzeniu rządu, wogóle przy poważnem roztrząsaniu życia publicznego. Pozostaną oni zawsze tym minusem, który należy uczynić nieszkodliwym, a do tego powołanym jest właśnie rząd silny i zdrowy parlament.

Po upadku gabinetu hr. Badeniego obserwowaliśmy dziwny wypadek w naszych stosunkach. Zdawało się nam, że w Galicyi zaczynamy mieć politykę narodową. W poglądach na politykę naszą w Austryi zapanowała zgoda, jakiej nie widzieliśmy dawno. Nie było głosu publicznego, którýby nie nawoływał do wytrwania przy prawicy i do pracy w kierunku autonomicznym. Z radością należy skonstatować, że ten ogólny prąd doznał tylko poparcia w adresie sejmu. »Czegóż już mniej mógł żądać ten sejm, jak wyborów pośrednich do parlamentu.« Na razie możemy się ograniczyć do tego żądania, pewni, że w sojuszu z prawicą przez ten podstawowy środek dojdziemy do spełnienia postulatów materyalnych.

W. L. Jaworski.

[1]) Mowy Juliana Dunajewskiego t. I str. 141.

CENY ZBOŻA i WARTOŚĆ PIENIĘDZY.

Wartość dóbr ekonomicznych, wyrażona w pieniądzu, jest ich ceną; ponieważ zaś pieniądz nietylko jest miernikiem wartości, jak miernikiem długości jest metr, lub ciężkości kilogram, ale prócz tego sam, środkiem zamiany dóbr, zatem sam musi posiadać właściwości dóbr gospodarczych, czyli musi mieć wartość. Gdy zaś w naturze dóbr, jako przedmiotów obrotu, leży zmienność ich wartości, zatem i wartość pieniądza nie może być bezwzględnie stałą, ale musi być zmienną. Życie codzienne nie zna właściwie pojęcia wartości pieniądza, ale zna tylko wartość dóbr. W razie zniżki lub zwyżki cen, szuka każdy powodów tych zmian po stronie towarów i nawet nie przejdzie mu przez myśl, że powody te leżeć mogą i po innej stronie. Nauka mówi nam jednak wyraźnie, że cena jest wyrazem podwójnego stosunku, nasamprzód stosunku wartości pieniądza do dóbr, a następnie stosunku między popytem a podażą dóbr.

Zmiana wartości pieniądza pociąga za sobą tak dobrze zmianę cen, jak życiu codziennemu jasna i zrozumiała zmiana w podaży lub popycie samych dóbr. Jeżeli więc konstatujemy zmianę cen, to musimy zawsze dobrze rozróżnić, po której stronie leży powód tej zmiany, czy tylko po stronie dóbr, czy tylko po stronie pieniędzy, czy wreszcie po obu stronach. Jeżeli w życiu codziennem widzimy, że na targu jest obfitość pewnego towaru, który niema zbytu, to dobrze rozumiemy, że cena jego musi się obniżyć, taksamo jak pojmujemy z łatwością, że gdy brak pewnego towaru, który nam jest niezbędnie potrzebny, cena jego się podniesie. Prawo popytu i podaży stosuje się jednak taksamo i do pieniędzy. Jeżeli w danej chwili jest więcej pieniędzy, niżeli potrzeba, wtedy pieniądz straci na wartości, czyli mniej kupi jak pierwej, t. zn. ceny pójdą w górę. Jeżeli zaś pieniędzy jest brak i zapotrzebowanie jest większe od ich podaży, natedy pieniądz zyska na wartości, czyli kupi więcej jak pierwej, t. zn. ceny spadną. Teorya ta, w swej zupełnie mechanicznej postaci, nie jest jednakowoż bezwzględnie prawdziwą, albowiem jedynym momentem, rozstrzygającym o wartości pieniędzy, nie jest tylko ich ilość. Dawna szkoła (Ricardo) trzymała się wprawdzie tej teoryi, według której wartość pieniądza stoi w odwrotnym stosunku do jego ilości, ale już późniejsi pisarze (Tooke, Wagner) wykazali, że ilość pieniędzy, będących w cyrkulacyi, nie jest bezwzględnie rozstrzygającą, gdyż szybkość cyrkulacyi i organizacya kredytu paraliżują skutki większej lub mniejszej masy pieniężnej. Szybkość cyrkulacyi czyni możliwem kilkakrotne użycie tejsamej sztuki monety w tymsamym czasie, a organizacya kredytu (czeki, weksle, giro, w najwyższym stopniu clearing) wprost czyni zbytecznem używanie gotówki. Z powiększenia lub pomniejszenia masy pieniężnej, nie wynikają zatem bezpośrednio skutki zniżki lub zwyżki wartości pieniądza. Z powiększenia masy pieniądza nie wynika koniecznie spadek jego wartości, jeżeli równocześnie podnosi się zapotrzebowanie pieniędzy do obrotów. Z pomniejszenia się masy pieniężnej nie wynika naodwrót koniecznie podrożenie pieniędzy, jeżeli szybkość cyrkulacyi się zwiększyła i bardzo wybitnie rozwinięty organizm kredytowy przyczynił się w równym stopniu do zaoszczędzenia gotówki w obrotach. Z tą poprawką teorya, wspomniana powyżej, jest słuszną, gdyż nikt nie może przeczyć, że pomiędzy ilością pieniędzy, będącą w cyrkulacyi a cenami towarów zachodzi związek, wprawdzie nie bezpośredni i mechaniczny, ale pośredni i subtelny. Na tej teoryi opiera się znany spór, toczący się od 25 lat na polu ekonomicznem. Statystyka i znakomite badania naukowe wykazują od 25 lat ciągły i bezprzestanny spadek cen towarów i płodów surowych. Ponieważ zaś spadek cen, wbrew popularnemu przekonaniu o zbawiennych skutkach taniości, jest bezsprzecznie ujemnym objawem gospodarczym, zabijającym wszelki duch przedsiębiorczy, zatem nic dziwnego, że kwestya cen, nietylko jest tematem teoretycznie bardzo donioslym, ale co więcej, posiada nadzwyczaj ważne praktyczne znaczenie. Spór naukowy toczy się głównie około pytania, gdzie leżą powody spadku cen, czy po stronie towarów, czy po stronie pieniędzy? Do walki stają dwie znane szkoły: bimetalistów i monometalistów. Pierwsi twierdzą, że spadek cen jest winą pieniędzy, drudzy przypisują całą winę zmienionym warunkom produkcyi towarów.

Szkoła bimetalistów argumentuje w krótkich słowach następująco: Spadek cen konstatuje statystyka dopiero od roku 1873, t. j. od czasu, kiedy za przykładem Niemiec, Unia łacińska, Unia skandynawska i Stany Zjednoczone zdemonetyzowały srebro i przyjęły walutę złotą. Wskutek tych zmian na polu monetarnem masa pieniężna ograniczona na rzadsze od srebra złoto, zmniejszyła się znacznie; złoto zyskało na wartości a więc ceny spadły. Prócz tego kraje, które dotychczas nie konkurowały z handlem Europy, a które posiadają walutę srebrną, wystąpiły na widowni świata handlowego jako wybitni konkurenci, tem łatwiej, że każąc sobie płacić za swoje produkta i żądając za niespadające w cenie srebro, uczyniły zakupno tych płodów nadzwyczaj taniem. Tak więc wewnątrz kraju drożejące złoto zniżyło ceny, a konkurencya krajów srebra, tem silniej przyczyniła się do ich spadku. Jeżeli srebro znowu uzyska swą rolę jako pieniądz, masa pieniężna się znacznie powiększy, ceny się podniosą, a konkurencya krajów srebra nie będzie więcej niebezpieczną.

Stronnicy złota argumentują zaś w ten sposób: Spadek cen nie stoi w żadnym związku z kwestyą monetarną, nie stoi w żadnym związku z pieniądzmi. Powiększona i ułatwiona produkcya, odkrycie nowych krajów, nadzwyczaj szybkie rozwinięcie się sieci kolejowych i dróg morskich, tanie koszta produkcyi i transportu doprowadziły do hyperprodukcyi a ta zgniotła ceny. O pomniejszeniu masy pieniężnej niema, według ich zdania, mowy; temu stoi na przeszkodzie ogromna i większa od kalifornijskich zdobyczy, produkcya złota w Transvalu, szalona szybkość cyrkulacyi i wprost niebywały wzrost obrotów Clearinghausów w Londynie i Nowym Jorku.

Która z tych szkół mówi prawdę? odpowiedź na to pytanie nie jest zapewne łatwą, gdyż obie strony powołują się na fakta niezbite; i tak bimetaliści bezsprzecznie mają słuszność, jeżeli wskazują na korzyści, które kraje srebra ciągnęły z eksportu do krajów złota i jeżeli tłómaczą wzrost tych eksportów »premią na złoto«. Stronnicy złota również mówią szczerą prawdę, jeżeli podnoszą jako element obniżający ceny: rozsze-

rzenie komunikacyi; spadek kosztów przewozu, potanienie kosztów produkcyi a rzekomemu zmniejszeniu masy pieniężnej przeciwstawiają wzrost obrotów kredytowych i podniesienie szybkości cyrkulacyi. Naszem zdaniem spór ten nie da się załagodzić, ani prostem wskazaniem na potanienie produkcyi, ani też zwykłym zarzutem o konkurencyi zaeuropejskiej, gdyż bieg cen towarów wymaga przedewszystkiem głębokich studyów statystycznych a następnie zupełnej bezstronności. Jeżeli jeden lub drugi ekonomista siada do pracy i chce z historyi cen kilku artykułów udowodnić a priori powzięte zdanie, to przy pewnej zręczności potrafi to uczynić; nic też dziwnego, że z tych samych statystycznych danych wyciągają badacze wnioski wprost przeciwne.

Bezstronne badanie tej ważnej kwestyi powinno się zatem oprzeć tylko na statystyce i przy pomocy historyi ekonomicznej każdego artykułu z osobna winno ono zebrać i ułożyć wszystkie elementa, który wpływały na formacye cen danego towaru. Taką pracę podjęliśmy właśnie i chcemy z niej przytoczyć jeden tylko przykład.

Każdemu znaną jest aż nadto dobrze t. zw. kryzys rolnicza; że powodem jej jest spadek cen zboża, nie ulega najmniejszej kwestyi; wystarczy przypomnieć, że jeszcze przed 25 laty sprzedawano 100 klgr. pszenicy po 16 zlr., gdy dzisiaj — wyłączając rok obecny — dostaje się za tę pszenicę 7—8 zlr. Badanie powodów spadku cen zboża posiada zatem największe aktualne znaczenie, gdyż ten »run« zbożowy, gniecie dzisiaj nietylko rolników europejskich, ale jeszcze więcej amerykańskich farmerów. Prócz tego zboże, jako artykuł handlu światowego i konsumcyi światowej, najlepiej nadaje się jako medium badania zmian wartości pieniądza. Formacya cen zboża u nas nie może wchodzić jednak w rachubę, gdyż pieniądz u nas zmieniał swą wartość zupełnie niezależnie od zmian wartości metalów szlachetnych, w szczególności złota. Badanie oprzeć się musi dlatego w pierwszej linii na cenach krajów o walucie złotej, a w szczególności tych targów, gdzie się ceny pierwotnie tworzą i to wyłącznie pod wpływem z jednej strony czynników popytu i podaży, z drugiej strony pod wpływem zmian zaszłych w wartości metalu pieniężnego, t. j. złota. Z gatunków zboża wybraliśmy dla tych uwag jeden z najważniejszych i najwybitniejszych: pszenicę; uczyniliśmy to zaś oprócz tego dlatego, ponieważ pszenica jest *par excellence* artykułem handlu międzynarodowego i na niej najsilniej odbił się spadek cen. Ograniczenie pola, badania na kraje waluty złotej, spowodowane już samą istotę sporu monetarnego o apprecyacyi pieniędzy nie jest niedokładnem dlatego, ponieważ w dzisiejszych czasach ceny artykułów handlu światowego nie tworzą się w zupełnej izolacyi, ale są wypływem prądów niwelujących ceny a wychodzących z targów pierwszorzędnych. Do takich targów pszenicy należy w pierwszej linii Londyn. Zbadanie zmian zaszłych w popycie, a w szczególności w podaży pszenicy na targu londyńskim, odsłoni nam w części powody klęski ekonomicznej. Zastanawiając się nad czynnikami, mogącymi mieć wpływ na spadek cen pszenicy, uderza nas w pierwszej linii gruntowna i radykalna zmiana, jaka zaszła w sposobach i w zakresie podaży tego pierwszorzędnego artykułu pożywienia. Zmiana ta oznacza się tem, że do producentów pszenicy należą dziś państwa, które dawniej wcale nie zaopatrzały Europy tym towarem. Do rzędu tych państw należy: Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Indye angielskie i Argentyna. Następnie wchodzi w rachubę nadzwyczaj szybki wzrost produkcyi w Rosyi, której wywóz w wielkiej części przyczynił się do obniżenia ceny w północno-wschodniej części Europy.

Zamiast słów niech mówią cyfry:

Wywóz pszenicy wynosił:

z Ameryki północnej:

w roku	1868	$26\frac{1}{2}$	miliona buszel [1])
»	1874	$92\frac{1}{2}$	» »
»	1884	$148\frac{7}{10}$	» »
»	1887	$153\frac{8}{10}$	» »
»	1892	$225\frac{6}{10}$	» »

z Indyi angielskich:

w roku	1871	637.000	centn. angielskich [2])
»	1874	1,079.000	» »
»	1883	20,956.000	» »
»	1886	22,263.000	» »
»	1891	30,303.000	» »

z Rosyi:

w przecięciu w latach	1857—1860	8	milionów hektol.
» »	1871—1875	$19\frac{9}{10}$	» »
» »	1881—1885	$25\frac{9}{10}$	» »
w roku	1885	$32\frac{8}{10}$	» »
»	1888	$44\frac{4}{10}$	» »

Wywóz pszenicy z tych trzech największych krajów, produkujących pszenicę, wzrósł odnośnie do Ameryki od r. 1868 o 750%! odnośnie do Indyj o 4650% od roku 1871, a odnośnie do Rosyi o 450% od roku 1856!

Jeżeli przed rokiem 1870 Europa zaspakajała swoje potrzeby zboża, nie uciekając się, tylko w małej części do krajów zaeuropejskich, to nic dziwnego, że nagły przypływ takiej masy zboża nie mógł pozostać bez wpływu na jego cenę, tembardziej, że nikt nie twierdzi, ani twierdzić nie może, żeby konsumcya mogła w przeciągu lat 25 wzróść w równej mierze, jak wyżej wykazany dowóz pszenicy do Europy.

Jednym z zupełnie nowych krajów eksportujących pszenicę, jest Argentyna. Według wykazów handlowych angielskich (Statistical Abstract of the United Kingdom) importowała Anglia pszenicy z Argentyny:

w roku	1891	$2\frac{4}{10}$	milionów cetnarów ang.
»	1892	$3\frac{4}{10}$	» » »
»	1893	$7\frac{8}{10}$	» » »
»	1894	$13\frac{9}{10}$	» » »
»	1895	$11\frac{4}{10}$	» » »

Przed rokiem 1882 nie importowała Anglia z tego kraju a n i j e d n e g o cetnara pszenicy!

Jaki był rozwój rolnictwa w tym żyznym kraju, mówią wyraźnie trzy daty, które czerpiemy z Agricultural Returns for Great Britain:

w r. 1883	było pod uprawą pszenicy:	602.000 akrów [3])
» 1892	» » » »	3,265.000 »
» 1893	» » » »	5,500.000 »

W przeciągu 10 lat wzrosła kultura pszenicy w Argentynie o 813%!

Szalony eksport pszenicy z Stanów Zjednoczonych jest nam dopiero wtedy zrozumiałym, gdy sobie uprzytomnimy, że w roku 1849 w Stanach Zjednoczonych łany pszeniczne obejmowały tylko 8 milionów akrów, a w r. 1884 wynosiły one już $39\frac{4}{10}$ miliona morgów!

[1]) Buszel = $36\frac{8}{10}$ litra.
[2]) Centnar ang. = 50·8 klgr.
[3]) Akr = 0·4 hektara.

Rozwój rolnictwa w tych krajach tłómaczy się taniością produkcyi, która nie znała ani kosztów robocizny, ani kosztów nawozu; ziemia żyzna i niezużyta, wydawała ze siebie skarby za bezcen! Dzisiaj wprawdzie żyzność ta po części się zmniejszyła, ale kolosalne obszary i znakomite maszyny, zastępują dawną żyzność naturalną. Do tych niebywałych żniw, które zalewały Europę od 25 lat i gniotły tutaj ceny niemiłosiernie, przyłączył się również niebywały spadek kosztów transportu tak na morzu, jak i na lądzie, jakoteż kolosalny rozwój środków przewozu. Jeżeli przed 40-tu laty wydawało się rzeczą śmieszną mówić o pszenicy amerykańskiej lub indyjskiej w Europie, to dzisiaj już sama wiadomość telegraficzna o naładowaniu statków pszenicą w Bombay lub N. Jorku, gniecie ceny, a wiadomość o deszczach na drugiej półkuli pod zwrotnikiem w Argentynie napawa giełdę zbożową w Londynie zaufaniem. Świat nie zna dzisiaj odległości. Zamiast słów niech znowu udowodnią to twierdzenie cyfry; zapożyczamy je z publikacyi taryf kolejowych i morskich, ogłaszanych w N. Jorskiej Financial and Commercial Chronicle.

Koszta przewozu jednego buszla pszenicy wynosiły:

	z N. Jorku do Liverpoolu	z S. Francisco do Londynu lub Hawru	z Odessy do Liverpoolu	z Bombay do Liverpoolu
w r. 1873	10·56 d.	22·77 d.	11 ¼ d.	1 sh 7 d.
w r. 1880	5·88 d.	22·77 d.	6¾ d.	1 sh. —
w r. 1883	4·54 d.	12·86 d.	7¼ d.	— 9¼ d.
w r. 1893	2·25 d.	7.23 d.	3 d.	— 5¾ d.

W przeciągu 20 lat obniżyły się koszta transportu pszenicy w przecięciu okrągło o 80%! Koleje amerykańskie niżają swoje taryfy tak dalece, że w końcu na tem tracą akcyonaryusze. Najświeższe wiadomości ze Stanów Zjednoczonych donoszą, że koleje amerykańskie w jesieni 1897 podbijały wzajemnie swoje taryfy i poprostu na wyścigi starały się przewozić zboże wprost za bezcen! Doszło w końcu do tego, że z Chicago do N. Jorku drogą wodną do Buffalo a stamtąd koleją, przewożono jeden buszel pszenicy w listopadzie 1897 za 4½ cents, czyli za 68 fenigów 100 klgr., podczas gdy najtańsza opłata za przewóz tej ilości zboża, którą dotychczas znano w Ameryce, wynosiła 8 cents, czyli 1 markę 22 fen. za 100 klgr.

Nie dosyć jednakowoż na tem. Zboże amerykańskie, indyjskie nietylko płynie do Europy za śmieszną cenę, nietylko farmer amerykański lub indyjski ryot zbiera rokrocznie tysiące kilogramów — ale co więcej, eksploatacya tego zboża kosztuje go o połowę mniej, jak rolnika Europy zachodniej. Znowu cyfry niech dowodzą słuszności tego twierdzenia. Według obliczeń statystyka angielskiego R. F. Crawforda (Journal of the Royal Statistical Society March 1895) wynoszą koszta produkcyi jednego buszla pszenicy:

w Stanach Zjedn.	3 shilingi	3 d. do 2 sh 8 pensów
w Indyach ang.	3	»	1 d
w Rosyi	2	»	6 d.
w Anglii	4	»	8 d.

Nie chcąc przedłużać tych wywodów, które mają na celu tylko powierzchownie zwrócić uwagę na zmiany warunków produkcyi, pomijamy też cały szereg cen, które dla zboża, a w szczególności pszenicy, zebraliśmy z różnych publikacyj oficyalnych. Dokładne synoptyczne badanie cen na różnych targach i porównywanie ich z wszystkimi równocześnie na formacye cen działającymi czynnikami, jak z jednej strony produkcyą, eksportami, ilością cyrkulucyi pieniężnej, ludnością, stopą procentową i t. d., wymaga więcej miejsca i może być tylko traktowanem *in extenso*. Poprzestajemy więc tutaj na uwadze, że ceny pszenicy w całej Europie bez wyjątku wykazują od 25 lat spadek miedzy 50 a 40%. Powyżej podane daty spadek ten tłómaczyć mogą i powinny; żeby jednak jeszcze dokładniej nacechować, jak dalece zwiększona podaż odegrała w tej zniżce główną rolę, wyjmujemy z naszych obliczeń kilka dat, które wykazać mają, jak dalece zwiększyła się ilość pszenicy, przypadająca na każdego mieszkańca kilku wybitniejszych państw. Za podstawę obliczeń wzięliśmy: produkcyę własną, dodając do niej importy zboża i odciągając od tych ostatnich eksporty; uzyskaną sumę podzieliliśmy przez ilość ludności. Oto wynik tych obliczeń.

W Anglii przypadało na każdego mieszkańca w przecięciu między rokiem 1870 a 1872: 5·35 buszli przenicy, między rokiem 1890 a 1892 już 6·16 buszli.

W Rosyi w roku 1870 wypadało na każdego mieszkańca 2·4 a w r. 1893: 3·2 buszli. We Francyi przypadało na głowę:

w r. 1871 6½ buszla przenicy
w r. 1895 7·9 » »

W Niemczech:

w r. 1878 2·4 buszle przenicy
w r. 1892 3·5 » »

Czy z tych kilku dat nie wynika jasno, że dowóz przenicy był większym od konsumcyi? Hyperprodukcya może się wydawać śmieszną albo uchodzić za bajkę, jeżeli się zwróci uwagę na całe tłumy żebraków, którzy nieodziani, nie jedzą chleba, albo jeżeli sobie przypomnimy, że są dziś jeszcze zastępy ludzi, dla których pszeniczne pieczywo jest nieosiągniętym zbytkiem! W istocie rzeczy trzeba być jednak zupełnie krótkowidzącym, żeby przeczyć faktowi, który jest niezbicie udowodnionym.

Hyperprodukcya w tem znaczeniu nie wyklucza bowiem nędzy; rozwój ekonomiczny świata w naszych czasach jest więcej intensywnym, aniżeli extensywnym, fale tego rozwoju potężnieją same w sobie, ale w miarę zwiększających się własnych sił, nie obejmują one szerszych kręgów. W tem ograniczeniu rozwoju bogactw leży też może cała tajemnica dzisiejszej kwestyi socyalnej.

Przedstawiwszy w krótkości wszystkie te czynniki, które po stronie pszenicy działać mogły i musiały na zniżkę jej ceny, zastanówmy się teraz nad tymi czynnikami, które po stronie pieniędzy miały działać w tym samym kierunku. Szkoła bimetalistów, jak to wspomnieliśmy na wstępie, przypisuje tym ostatnim czynnikom główną wagę i opierając się na teoryi, że zmniejszona masa pieniężna podnosi wartość pieniędzy, w demonetyzacyi srebra datującej w Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. od roku 1873 — widzi najważniejszy powód zniżki cen. Artykuł niniejszy nie może i nie powinien być spowiedzią uczuć sympatyi i antypatyi. Żeby jednak nie być źle zrozumianym, muszę zaraz zwierzyć się czytelnikowi, że dla szkoły bimetalistycznej żywię wielką sympatyę i że prędzej antypatyczną jest mi walka monometalistów, broniących po większej części interesów jednostek, a nie ogółu. Ale w kwestyi cen na podstawie dwuletnich bezstronnych studyów, przychodzę coraz więcej do przekonania, że zdanie bimetalistów nie jest prawdziwem, a przynajmniej niezupełnie prawdziwem. W krótkości moje zapatrywanie jest w tym kierunku następujące: Złoto nie podniosło się w cenie, tylko srebro spadło; pierwszym powodem

spadku ceny białego metalu było zapewne zdemonetyzowanie, ale potem spadek ceny srebra był wyłącznie wynikiem hyperprodukcyi. Wystarczy przytoczyć tylko dwie cyfry: między rokiem 1871 a 1875 produkowano 9·8 milionów kilogramów srebra, w ciągu lat 1891—1894, a więc już nie w pięciu ale tylko czterech lat wykopano 18·8 milionów kilogramów. Równocześnie nie zmniejszył się jednak popyt na srebro; za wiele cyfr w takim jak ten artykule, utrudnia oryentacye; dlatego nie udowadniamy cyframi tego faktu i powołujemy się tylko na publikacye Prestona, dyrektora mennicy w Washingtonie, który w ostatniej edycyi »Report of the Director of the Mint« za rok 1896 wykazuje, że nigdy przed rokiem 1873 nie bito tyle srebrnej monety, jak w ostatnich latach dwudziestu. Równocześnie i exporty srebra na wschód, który jakto wiadomo uchodził za największego konsumenta białego metalu, nie zmniejszyły się zupełnie [1]. Spadek srebra był więc istotnie wynikiem hyperprodukcyi; zniżka ceny srebra jest bezpośrednim skutkiem pomniejszonej jego wartości, a nie refleksem drożejącego złota. Że się rzecz ma rzeczywiście tak, a nie inaczej, wynika z dwóch statystycznie udowodnionych faktów:

a) Jeżeliby złoto było podrożało, toby musiały spaść wszystkie ceny, które w niem wyrażamy; a więc nietylko ceny towarów, ale i ceny pracy w krajach złota. Statystyka uczy nas jednak, że w krajach złota wszystkie płace się p o d n i o s ł y.

b) Jeżeli spadek srebra ma być wynikiem drożejącego złota, tedy srebro samo w sobie nie powinno było stracić na wartości, czyli w krajach srebra powinny były wszystkie ceny i płace pozostać bez zmiany. Do niedawna nauka uważała też to twierdzenie za niezbity dogmat. Trzeba dopiero było tak znakomitej pracy, jaką była praca bimetalisty Fryderyka Atkinsona, publikowana Journal of the Royal Statistical Society (March 1897) p. t. »Silver prices in India«, w której autor ten wykazał, że ceny wszystkich towarów i płace w Indyach angielskich podniosły się o 25—40%! Już przed publikacyą wspomnianą zestawiłem w 6-stym zeszycie »Tabellen zur Wahrungsstatistik« daty odnoszące się do cen i płac w Japonii — i na podstawie dat dostarczonych Ministerstwu skarbu przez poselstwo japońskie, wykazałem, że ceny i płace w Japonii wzniosły się także o 40%. Jeżeli jednak i ten dowód nie wystarczy, to następujące daty, czerpane z wspomnianego powyżej sprawozdania dyrektora Prestona za rok 1896 str. 50 i 46 udowodnią jasno, że od roku 1873 nietylko się masa pieniężna w krajach złota nie zmniejszyła, ale powiększyła znacznie, że więc nie było przyczyn, by pieniądz podrożał.

W roku 1873 przedstawiał się zasób złota i srebra w czterech najbogatszych krajach świata w dollarach następująco:

	Ludność	Złoto	Srebro	Per capita. Złoto	Per capita. Srebro
Stany Zjednoczone	41,700.000	135,000.000	6,156.000	3.24	0.15
Francya	36,100.000	450,000.000	[illegible]	12.47	13.85
Anglia	31,800.000	[illegible]	95,000.000	5.03	2.99
Niemcy	[illegible]	160,200.000	306,235.000	3.91	7.47

W roku 1895:

Stany Zjednoczone	[illegible]	672,200.000	631,400.000	9.33	8.78
Francya	38,400.000	772,000.000	492,200.000	[illegible]	12.82
Anglia	39,300.000	584,000.000	121,700.000	14.86	3.10
Niemcy	52,300.000	673,000.000	267,000.000	12.01	3.96

[1]) Nawet wzrosły np.: wywieziono z Londynu do Azyi wschodniej:

w r. 1895 — 6 milionów funtów szterlingów
» 1896 — 6·4 » » »
» 1897 — 7·1 » » »

Powiększenie zasobu kruszców tutaj wykazane odnosi się jednak tylko do cyrkulacyi metalicznej; nie obejmuje zatem ani obiegu not, ani obiegu czeków i masy obrotów, dokonywanej teraz w drodze kompensaty przez giro i clearing. Jeszcze wyraźniejszy dowód zwiększenia kruszcu pieniężnego dostarcza nam L'economiste européen, który w roku 1894 zestawia zasoby złota wszystkich banków europejskich. Oto cyfry:

w roku 1888 — 4.436 milionów franków
» 1893 — 6.084 » »
» 1894 — 6.549 » »

W przeciągu 5 lat podniosły się zasoby złota o przeszło 2 miliardy franków!

Czy bezstronnie przypatrując się tym kilku tylko cyfrom, można mówić o ścieśnieniu cyrkulacyi, o appreciacyi złota? Nie dosyć jednakowoż na tem. Jak wiadomo, od roku 1890 Transvaal dostarcza złota w takiej ilości, że kalifornijskie kopalnie, które niegdyś wstrząsnęły światem, wydają się wobec afrykańskich niczem. Logicznie wypadałoby zatem, że równocześnie z nowym i tak kolosalnym napływem złota, ceny które przecież rzekomo spadały z powodu jego braku, winnyby pójść w górę. Cóż się dzieje jednakowoż istotnie? Oto właśnie od roku 1890 ceny spadają jeszcze silniej jak dawniej, jeszcze więcej jak między 1880 a 1887, tj. w czasie, kiedy produkcya złota istotnie się zmniejszyła gwałtownie.

Że taki istotnie był bieg cen, wynika z następującego zestawienia.

	Produkcya złota w świecie w przecięciu rocznie.			Ceny pszenicy w Londynie w shillingach i pensach za quarter [1]).
1881—1885	$5^1/_{10}$	milionów	uncyi [2])	45—4 do 32—10
1886—1890	$5^1/_2$	»	»	31
1891	$6^8/_{10}$	»	»	37
1892	7	»	»	30—3
1893	$7^6/_{10}$	»	»	26—4
1894	$8^1/_{10}$	»	»	22—10
1895	$9^6/_{10}$	»	»	23—1
1896	$10^1/_{10}$	»	»	26—2
1897	12	»	»	—

Szereg przytoczonych tutaj cyfr dowodzi zatem, że spadek ceny pszenicy nie był wynikiem braku i mniejszej ilości pieniędzy, ale spowodowanym został przez większą od potrzeby podaż. Z wywodów tych nie wynika jednakowoż, jakby to na pierwszy rzut wydawać się mogło, że spadek cen nie stał w żadnym związku z kwestyą monetarną, że zatem teorya bimetalistyczna pozbawioną jest wszelkiej podstawy; owszem, zarzuty bimetalistów są w części słuszne, a mianowicie o tyle, o ile odnoszą się do ułatwionej konkurencyi świata zaeuropejskiego, wskutek deprecyacyi srebra; ale i tutaj z pewną restrykcyą. Albowiem taniejąca waluta nietylko wtedy grozi niebezpieczeństwem państwom o walucie stałej wartości, jeżeli ona jest walutą srebrną, ale także i wtedy, a wtedy jeszcze więcej, jeżeli jest walutą papierową. Ryot indyjski, wywożący pszenicę, mógł bez straty sprzedawać ją w Londynie coraz taniej w złocie, albowiem jego rupia coraz mniej wartała w złocie, ale spadek tej rupii był w końcu ograniczonym, gdyż srebro, choć spadło o 50% przecież jeszcze nie straciło wszelkiej wartości. Ale argentyński Farmer, którego pieniądz tracił sukcessywnie [illegible] 180%, 220% i 245%, którego pieniądz mógł wprost stracić wszelką wartość, gdyż nie był i nie jest niczem innem jak świstkiem papieru —

[1]) Uncya = 31·1 gr.
[2]) Quarter = 8 buszlów.

ten farmer mógł wprost za bezcen oddawać swoją pszenicę w Londynie. Zdeprecyonowana waluta ułatwia eksporty, ale jasną jest rzeczą, że o wiele więcej ułatwia ją waluta, która traci 240% wobec złota, aniżeli waluta srebrna, której ażio w złocie wynosi tylko 50%. Że spadek srebra wywołał eksporty pszenicy z Indyi, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ale nie trzeba zapominać, że Indye wysyłały do Europy trzy razy mniej pszenicy jak Ameryka półn., a Argentyna wysyła dzisiaj już więcej.

Tymczasem ani Ameryka półn., ani Argentyna ani wreszcie Rosya nie miały i nie mają waluty srebrnej. Cały zarzut bimetalistów redukuje się zatem na Indye i o ile do nich się odnosi jest z u p e ł n i e s ł u s z n y m; ale i tutaj zarzut ten nie ma już aktualnej wartości. Indye mają bowiem stałe pari wekslowe, oparte na złocie, agio nie odgrywa tam już dzisiaj żadnej roli.

Kończąc nasze uwagi, dochodzimy do następującej konkluzyi:

Spadek cen zboża, głównie zaś pszenicy, wywołanym został przez ogromny dowóz tego towaru. Dowóz ten ułatwiły z jednej strony taniejące koszta transportu, z drugiej strony zdeprecyonowane waluty.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga:

Znakomity bimetalista holenderski N. G. Pierson przeczy aprecyacyi złota i dowodzi, że taksamo jak można być monometalistą i uznawać brak złota, taksamo można być bimetalista i zaprzeczać podrożeniu żółtego metalu.

Zdanie to jest tak trafnem i tak prawdziwem, że nie potrzebujemy nic więcej dodawać, jak wyznać, że ten jest prawdziwym stronnikiem każdej teoryi — a więc i bimetalizmu, który bez zaślepienia widzi i przyznaje jej błędy w tym celu, by tem silniej oprzeć się na głoszonych przez nią prawdach.

Dr. Marcin Szarski.

ZBYT TRZODY CHLEWNEJ *).

Wysoki Sejmie! Kwestya oddziaływania ustawy weterynaryjnej na nasze stosunki krajowe była już nieraz przedmiotem obrad i rozmaitych wniosków. Jeżeli ponownie pozwalam sobie w tej kwestyi głos zabrać, to usprawiedliwia mnie całkiem odmienna tendencya moich zapatrywań i wniosku mojego.

Kraj nasz jest rolniczym, jego najgłówniejsza część dochodu jest wynikiem produkcyi rolniczej, produkcyi zwierząt racicowych i przerobów nabiałowych. To jest strona czynna naszego bilansu krajowego. Gospodarstwo krajowe pod tym względem zmieniło się w ostatnim szeregu lat, tak, że eksport zboża przez powiększającą się ludność zmniejsza się, i mogę powiedzieć, tylko w latach bardzo urodzajnych, których u nas nie tak dużo, pewna część pozostaje do wywozu. W normalnych latach pokrywamy jeszcze nasze potrzeby, w gorszych importujemy. Drugą część tych dochodów stanowi produkcya zwierząt.

W pierwszej linii niech mi wolno będzie wspomnieć o produkcyi bydła rogatego. Po zamknięciu granicy państwa co do importu bydła, hodowla w kraju znacznie się podniosła, obecnie jesteśmy w stanie całą naszą potrzebę co do opasu pokryć, dawniej sprowadzaliśmy z krajów sąsiednich. Zarazem eksportujemy pewną część bydła roboczego, a nawet już pewną część bydła mlecznego.

Eksport kraju wynosi rocznie 80 do 88 tysięcy sztuk, a wartość tego eksportu przedstawia się w cyfrach od 9 do 12 milionów złotych. Jeżeli ilość sztuk eksportowanych niebardzo się zmienia w każdym roku, to jednak znacznie się zmienia wartość eksportu od 9 do 19 milionów.

Kwestya ta była już poruszoną w ostatniej sesyi wnioskiem p. Mycielskiego, była przez Wydział krajowy badaną, a w obecnej sesyi Wydział krajowy osobne przedłożenie wnosi celem załatwienia tej kwestyi. Więc nie będę dalej wchodził w tę kwestyę, przejdę do drugiej jej części, do produkcyi zwierząt racicowych, respective trzody i znaczenia tego całego działu.

Po roku 1890 zaczyna się u nas peryod znacznego powiększenia eksportu nierogacizny. Pozwolę sobie najpierw przedstawić stan eksportu całej monarchii, bo on oddziaływa na stan eksportu naszego kraju, czem monarchia więcej eksportowała, tem kraj nasz mógł więcej eksportować. Swoją drogą Austrya zawsze importowała, ale była wielka dyferencya między wartością sztuk eksportowanych przez Austryę, a importowanych, mianowicie eksportowe sztuki miały znacznie większą wartość od roku 1870 do 1890, można powiedzieć, że stan eksportu i importu był dla Austryi bierny, jednak w roku 1890 sprawa się zmienia tak, że wartość eksportu znacznie przewyższa wartość importu. Rok 1894 jest punktem kulminacyjnym wywozu, mianowicie przy imporcie 279.000 sztuk wartość importu wynosi 5,000.000 zlr., wartość eksportu zaś 29,000.000 zlr., na co złożyło się 485.000 sztuk, była więc dyferencya znaczna, wynosząca 24 milionów zlr.

W r. 1895 po zamknięciu zakładów konfinicyjnych, niestety trzeba odrazu zaznaczyć, że eksport znacznie się zmniejszył, zawsze stan był czynny, jednak w żadnem porównaniu z rokiem poprzednim. Mianowicie wywóz wynosił wtedy 114.000 sztuk wartości 8½ miliona, przywóz wynosił 205.000 sztuk, wartości 4 milionów. Rachunek zawsze był jeszcze czynny, ale w dalszych latach zmieniał się coraz bardziej na naszą niekorzyść.

W roku 1896 przy eksporcie w liczbie 7.000 sztuk wartości 60 tysięcy zlr., import już wynosił 105.000 sztuk wartości 2 milionów, w porównaniu do roku 1894 straciła Austrya 24 milionów na samym eksporcie nierogacizny. Dorachujmy jeszcze do tego różnicę rachunku za rok 1896, okaże się, że trzeba było dopłacić za importowaną nierogaciznę 1,400.000 zlr., cała strata wynosi zatem 25,400.000 zlr.

Trzeba nadmienić, że w tym roku import z innych

*) Podajemy w tym przedmiocie mowę posła Karola Czecza, wypowiedzianą na posiedzeniu Sejmu dnia 19 stycznia 1898. *(Przyp. Red.)*.

krajów wynosił: z Rumunii 35.000 sztuk, z Niemiec 33.000, nawet z Włoch kilkanaście tysięcy sztuk trzody przybyło.

Co do roku 1897 żadnych dat konkretnych nie posiadam, ale jest zamknięcie półroczne, w którem przedstawia się rzecz tak, że eksport wynosił 156 sztuk, w tym samym czasie jednak import wynosił 88.000 sztuk.

Przechodzę do eksportu naszego kraju, opierając się na datach kolejowych, na datach wypośrodkowanych przez Izbę handlową krakowską i datach dostarczonych przez »Fleisch Selcherei-Zeitung«, które są dość dokładne i b zakładów konifinicyjnych. Z tych dat można wyciągnąć wniosek, że rok kulminacyjny 1894 dla eksportu austryackiego był również kulminacyjnym dla eksportu Galicyi.

Zakłady konifinicyjne powstały w r. 1880. W roku 1889 powstał taki pierwszy zakład w Białej, który tylko wywoził tak zwane »Futterschweine«, później powstał taki zakład w Krakowie, gdzie już sztuki opasowe większej wartości wywożono. W r. 1894 eksport Galicyi wynosił okrągło 780.000 sztuk, przyjmując wartość przeciętną 30 zlr. za sztukę, czyni eksport 24 blisko milionów. Dodać muszę, że w przeciągu istnienia zakładu w Krakowie i Białej wywieziono z tych dwóch zakładów przeszło dwa miliony sztuk trzody wartości 65 do 70 milionów. Więc pokazuje się, że w pięciu latach wywieziono z zakładów Kraków i Biała towar wartości ponad 15 milionów zlr. rocznie. Dodać wypada jeszcze tę ilość trzody, którą wprost wywieziono, a dojdzie się do tej samej cyfry, którą poprzednio nadmieniłem. W roku 1895 po zniesieniu konfinicyi, która tylko trwała do 1 lipca b. r. cały ten ruch spadł, mianowicie wywóz z Austryi, wynoszący w 1894 r. około 780.000, w 1895 r. spadł na 680.000 sztuk. Przyjmując równą wartość dla każdej sztuki, łączna wartość wywozu przedstawia 20 milionów, więc już jest zmniejszenie w porównaniu do 1894 roku o 4 miliony. W r. 1896 wywóz spada dalej, wynosi tylko 630.000 sztuk, a ponieważ wliczono 35.000 sztuk pochodzących z Rumunii, faktycznie przeto wynosił 595.000, a zastosowując tę samą miarę wartości, spada wartość eksportu do 18 milionów, co znaczy, że w porównaniu do roku 1894 eksport w roku 1896 o 6 milionów się zmniejszył.

Co do roku 1897 również nie mogę służyć konkretnemi datami, ale jako charakterystyczne nadmienić muszę, że w roku 1897 było zamkniętych gospodarstw wskutek zarazy 15.390 a stosunek ilości zamkniętych gospodarstw do eksportu jest tak jawny, że chociaż cyfr konkretnych nie mam, twierdzę stanowczo, że eksport znowu znacznej zniżki doznał. Gdybym nawet nie był w stanie służyć konkretnemi liczbami co do tego całego szeregu lat, ośmielam się powołać na świadectwo wszystkich części kraju naszego i zapytać czy tak nie jest, czy eksport się nie zmniejszył? Mogę zresztą wziąć na siebie odpowiedzialność moralną i twierdzę, że jeżeli eksport nie wszędzie upada, to przecież rentowność hodowli trzody racicowej coraz bardziej się zniża, a co więcej, ilość trzody, którą uważamy za stałą trzodę inwentarzową naszego kraju, również się zmniejsza. Utrata 6 milionów jest czynnikiem bardzo poważnym w kraju rolniczym, który innych dochodów nie posiada.

Rzecz to tak poważna, że Wysoka Izba musi się kwestyą tą zająć. Bo jeżeli w roku 1890 stan inwentarzowej nierogacizny wynosił 784.000 sztuk, a w roku 1898 wynosi 744.000 sztuk, to Galicya straciła 38.000 sztuk. Ale dodać trzeba, że w tym samym okresie w innych krajach koronnych podnosi się znacznie ilość trzody i tak w Morawii o 16.000 sztuk, na Śląsku o 5.000, w Salcburgu o 4.000, w Czechach o 26.000, w Austryi górnej i dolnej o 3.700 sztuk. Ten wynik podniesienia się ilości trzody w innych krajach koronnych z równoczesnym upadkiem u nas daje bardzo dużo do myślenia. I teraz trzeba się zapytać, jakie przyczyny spowodowały, że wartość naszego eksportu tak się zniżyła, powtóre, że ilość inwentarzowej trzody również się zmniejszyła? Przy rozbieraniu tej kwestyi zapytać się należy, czy u nas stosunki hodowlane tak się pogorszyły, że nie możemy tej samej ilości wyprodukować.

Śmiem w odpowiedzi na to zapytanie odpowiedzieć, że stosunki naturalne są tesame, woda tasama, ziemia również tasama, a produkcya np. ziemniaków na cele wypasu nierogacizny nawet się powiększyła, bo ziemniaki, które dawniej przerabiano w gorzelniach, dziś nie znajdując tam zużycia wobec niskiego kontyngensu spirytusowego, następuje zatem zniżka cen tak silna, że faktycznie najlepiej zużytkować je można przez wypasanie niemi nierogacizny. Taksamo i ilość hodowców nie zmniejszyła się.

Nasz włościanin z predylekcyą, że się tak wyrażę, zajmuje się hodowlą trzody, jest ona dla niego najłatwiejszą i najszybciej kapitał zwraca; z tego powodu włościanin nasz, nasza mniejsza własność tak do tego działu hodowli się przywiązała, że wielką wagę kładzie na to najprzystępniejsze źródło dochodów.

Drugie pytanie by było, czy może konsumcya u nas w kraju się powiększyła, tak że znaczną część prokucyi trzody absorbuje i wpływa tym sposobem na zmniejszenie się wywozu? Przyznać trzeba, że ludność w miastach się powiększa, że więc konsumcya się powiększyć mogła. Nie da się to wprawdzie cyfrowo przedstawić, ale zauważyć muszę, że choć do pewnego stopnia konsumcya się zwiększyła, zmniejszenia eksportu tak znacznego spowodować nie mogła, bo toby znaczyło, że 200.000 sztuk więcej skonsumowano.

A czy może eksport nieżywej nierogacizny jest tak znaczny, że wpływa na zmniejszenie eksportu sztuk żywych? Według wykazu wiedeńskiej »Grossmarkthalle« wywieziono 4.000 sztuk nieżywych i 15.000 metrycznych cetnarów mięsa wieprzowego. To więc nie tłómaczy upadku wywozu.

Pozostaje jeszcze jedna przyczyna i to najważniejsza, t. j. skutki konwencyi weterynaryjnej z roku 1892, zawartej z państwem niemieckiem, nieodpowiedniej ustawy weterynaryjnej z roku 1880 Dz. ust. państ. L. 35 z dnia 29 lutego i skutki nieodpowiedniego zastosowania tej ustawy do naszych stosunków.

Ośmielam się tu wystąpić z zarzutem bardzo daleko idącym, ale zaznaczyć muszę zarazem, że od szeregu lat daje się spostrzegać pewna walka skierowana systematycznie przeciwko Galicyi i starać się będę usprawiedliwić w dalszym toku to twierdzenie.

Jeżeli reprezentacya państwa z powodu anormalnych stosunków parlamentarnych, nie jest w stanie zająć się załatwieniem spraw ważnych, dla społeczeństwa niezbędnych, to choć wiem, że załatwienie tej kwestyi należy do ustawodawstwa państwowego, jednak czuję się w obowiązku poruszyć tę sprawę przed najwyższą Reprezentacyą krajową. Koło polskie w ostatniej i w dawniejszych sesyach Rady państwa nieraz podnosiło, z wielkim naciskiem, konieczność zmiany ustawy weterynaryjnej, ale, niestety, bez skutku i zdaje się, że nieprędko nadarzy się sposobność ponownego wystąpienia w tej

materyi; wobec tych stosunków wypada, aby Reprezentacya krajowa tą sprawą się zajęła.

Traktat między państwem naszem a niemieckiem datuje się od roku 1893, a został zawarty w tym celu, aby zabezpieczyć wywóz naszej trzody. Śmiem twierdzić, że państwo niemieckie konwencyę tę zgwałciło (głosy: tak jest!) i że zamyka swoje granice przed importem galicyjskiej nierogacizny. Zapytać się więc trzeba Wysokiego Rządu, dlaczego nie użył represaliów wobec państwa niemieckiego? (Głosy: bardzo słusznie). Zapytać się trzeba, co mogło spowodować do sprowadzenia 33.000 sztuk trzody z Brunszwiku do Pragi na mocy prośby Wydziału krajowego praskiego?

(Głosy: bardzo słusznie)

Pojmuję, że jest to zasadą bardzo szlachetną, płacić dobrem za złe, ale nie może się to tyczyć kwestyj handlowych; tego rodzaju załatwienie sprawy jest poprostu niezrozumiałe.

Przychodzę do drugiego punktu, mianowicie do ustawy z r. 1880. W pierwszym rzędzie muszę zaznaczyć, że Galicya znajduje się w położeniu eksterytoryalnem. Wszystkie władze rządowe królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, prowadzą kampanię przeciwko Galicyi i nawet Ministerstwa spraw wewnętrznych nie można uniewinnić od podobnych zamiarów. Jeżeli zważymy, że władze rządowe naszego kraju wydają rozporządzenia co do okręgów zapowietrzonych, co do terminu wygaśnięcia zarazy, co do stacyj ładunkowych, to te rozporządzenia powinny być jedyną podstawą dla wydawania analogicznych rozporządzeń w odnośnych krajach, a jednak rozporządzenia te bywają w innych krajach dowolnie zmieniane. Nie uważa się wcale na rozporządzenia galicyjskiego namiestnictwa, tylko rozszerza się samowolnie okręgi zapowietrzone, rozszerza się termin wygaśnięcia zarazy i zmienia się dowolnie rozporządzenie co do stacyi ładunkowych w przeciwstawieniu do rozporządzenia galicyjskiego.

Trzeba się więc zapytać wogóle, do czego ta ustawa ma służyć?

Wskutek takiego postępowania, eksport nasz upadać musi, handel narażony jest na straty ogromne. Handlarz np. wysyła towar z kraju na stacyi, która jest wolną, dojeżdża do Czech i tu dowiaduje się, że nie wolno mu transportować według rozporządzenia czeskiego, bo stacya jako ładunkowa nie jest uznaną, musi więc wracać z całym transportem. Ten handlarz raz i drugi straci i jeżeli jest zasobnym człowiekiem, to się jeszcze utrzyma i poszuka sobie pokrycia strat swoich na produkcie naszym, co pociąga za sobą takie sztuczne obniżenie cen naszych produktów eksportowanych, mniej zasobny zaś handlarz upaść musi.

Do tego przyczynia się rozporządzenie targowicy we Wiedniu i Ministerstwa, które doprowadziły do tego, że węgierska nierogacizna osiąga cenę 50 do 52 centów, podczas gdy w tym samym dniu cena produktu galicyjskiego spada do 35 lub 40 centów za kilogr. Galicyjska produkcya i handel przy dyferencyi 20 ct. na kilogr. nie mogą konkurować.

Jednak zapytać się trzeba, co zastąpi w bilansie krajowym ten ubytek i dalej pytać się trzeba, czy nie byłoby rzeczą sprawiedliwości i równego traktowania wszystkich królestw i krajów reprezentowanych zmienić lub znieść sławny § 3 ustawy z roku 1880, który jest podstawą dla kroków, wymierzonych przeciwko naszemu krajowi.

Przechodzę teraz do trzeciego punktu t. j. do zastosowania tej ustawy do naszych stosunków. Tu muszę z góry zaznaczyć, że jest ogromna dyferencya między traktowaniem tej sprawy w innych krajach, a u nas. U nas bywa ustawa zastosowaną z całą bezwzględnością co do intenzywności formalnej, i nigdy nie bywają zarazem zastosowane te środki administracyi weterynaryjnej, któreby mogły przyczynić się do tego, aby te zarazę uchwycić, zlokalizować, stłumić i dotkniętą część kraju znów tworzyć dla wolnego obrotu.

Muszę tu reagować głównie na §. 20, który przedstawia środki, jakich trzeba użyć na stłumienie zarazy i zarazem odnieść się muszę do rozporządzenia ministeryalnego z 8 grudnia 1886 Dz. u. p. L. 172 do §. 26 tej samej ustawy. Alinea pierwsza tego paragrafu mówi wogóle o zamknięciu, druga podaje obszar tego zamknięcia i rozpoczyna od gospodarstwa, przechodzi potem do części miejscowości, — Flursperre, a jako ostatni punkt podaje zamknięcie całej miejscowości. Jednakże jak się to u nas dzieje?

U nas jako minimalny okręg uważa się całą miejscowość, przechodzi się następnie do powiatu sądowego, potem do powiatu politycznego, bez względu na to, czy ta miejscowość leży na samym krańcu tego powiatu czy nie. Wynika z tego, że powiat drugi nieraz o kilometr oddalony, jest wolny, podczas gdy cały ten powiat, choć się rozciąga na kilka mil, jest zamkniętym.

Alinea trzecia §. 20. wyraźnie powiada, że przy większym rozszerzeniu zarazy, trzeba zamykać najbliższe targi, ale o zamykaniu targów, o kilka mil oddalonych, mowy tam niema.

Alinea czwarta wspomina o zaszczepieniu zarazy w minimalnych rejonach zapowietrzonych.

Chcę przyjąć tu przykład wyjątkowo dobry t. j. że tylko po istotnem skonstatowaniu tej zarazy u obywatela, który rzeczywiście, znając doniosłość tej ustawy, doniósł o niej swej Zwierzchności gminnej, Zwierzchność doniosła Starostwu, a weterynarz istotnie przyjechał i powiada: zamknąć część miejscowości. Ale cóż dzieje się dalej?

W czem polegają te środki administracyjno-weterynaryjne, służące do stłumienia zarazy. Tu musimy powiedzieć, że o ile co do formalnej strony wszystkie te środki ustawowe bywają zastosowanymi w sposób najintenzywniejszy, to co do strony rzeczowej są aż nadto ekstenzywnie zastosowanymi. Wywiesza się tablicę »zaraza pyskowo racicowa«, zakaz przywożenia. Od czasu do czasu przybywa żandarm, czasem zjawi się i weterynarz. Ale cały ten okręg szeroki jest zamknięty, a w tym okręgu wypędza się bydło na pastwisko, bo nikt tego nie dogląda, wolno wypędzać je na drogę, ludzie z gospodarstw, gdzie jest zaraza, mają styczność z ludźmi z innych gospodarstw, gdzie jeszcze zarazy niema mimo, że jak wiadomo, zarazek się łatwo przenosi. Jeżeli prawodawca miał zamiar ustawę tak zastosować, aby służyła do najszybszego stłumienia zarazy i żeby niepotrzebnie nie tamowała ruchu i obrotów handlowych ze zwierzętami racicowymi w miejscowościach wolnych od zarazy, to jednak nigdy nie przypuszczał, że do takich środków należy zamknięcie szerokich obszarów i również nigdy nie myślał, że w obszarze zamkniętym — może egzystować taka dowolność w obrocie zwierząt racicowych.

Odwrotnie prawodawca musiał mieć przed oczyma, że trzeba przez zastosowanie ścisłej izolacyi i kontumacyonowanie minimalnych rejonów zapowietrzonych osięgnąć najrychlejsze wytępienie tej zarazy. U nas natomiast, co do strony formalnej używa się największej intenzywności, a co do strony administracyjno-weterynaryjnej panuje bezprzykładna ekstenzywność.

Prawda, wydaje się, że izolowanie i kontumacyonowanie są to środki bardzo ostre i daleko idące, jednak trzeba uważać, że jeżeli przez zastosowanie pewnych środków ostrzejszych dla pewnego minimalnego rejonu da się osiągnąć szybsze wygubienie całej zarazy, to to ma dla ogółu ogromne znaczenie. Zapewne, że jeżeli z jednej strony tak daleko się posuwam, że, zdaniem mojem, trzeba może wszystkie sztuki w tym minimalnym rejonie zarazić, to to inwolwuje potrzebę zmiany tej ustawy w jednym kierunku t. j. żeby ta sztuka sztucznie zarażona, z funduszów państwowych wynagrodzoną była, jeżeliby wskutek zarażenia miała zginąć.

Wszystkie inne kroki potrzebne dla dodatniego działania zawiera ustawa.

Środki zdążające do rychlejszego stłumienia zarazy i nadmienione poprzednio jak ilozowanie, kontumacyowanie, zaszczepienie choroby na wszystkie sztuki w minimalnym rejonie wydają się surowymi wobec tej łagodności *respective* bezczynności, która teraz bywa zaplikowaną; ale kraj by nie stracił milionów i coby było przykre dla niewielkiej ilości osób — nie spowodowałoby takich strat — jakie teraz ponosić musimy.

Sprawa ta nic jest zupełnie nowa. Poparł ją szereg petycyj Rad powiatowych, że wymienię tylko Bochnię, Cieszanów, Jarosław, Białę i cały szereg wielu innych. Otóż §. 3 i §. 20 ustawy są głównym powodem, że nasz kraj tak ogromnie cierpi. Paragraf 3 z tego powodu, że daje ministerstwu spraw wewnętrznych i rządom pojejedyńczych królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa możność dowolnego zmieniania rozporządzeń naszego namiestnictwa, tyczących się zamknięć, eksportu i stacyj ładunkowych. Paragraf 20 zaś zawiera cały szereg tych punktów, któreby przy odpowiednio intenzywnej administracyi weterynaryjnej wypadało zastosować, aby dojść do tego, żeby nasz kraj nie miał jak miał w r. 1896 15.390 gospodarstw, w zupełności przez zarazę zajętych. Pozwalam sobie, kończąc motywowanie pierwszej części mego wniosku, przejść do drugiej, mianowicie tej, gdzie odwołuję się do Wysokiej Izby. Ponieważ zaznaczyłem już, że w skromnej kompetencyi ustawodawstwa krajowego nie leży załatwienie kwestyi weterynaryjnej, że bezpośrednio kraj dużo zdziałać nie może, to jednak pośrednio da się znaczną pomoc tej gałęzi przynieść, mianowicie przez popieranie wszelkich usiłowań, które dążą do tego, żeby osiągnąć emancypacyę naszego wywozu nierogacizny. Na to jest tylko jeden sposób, ten mianowicie, żeby zamiast żywą sztukę wywozić, a potem importować jej częściowe przeroby jak szynki i t. p., żeby wytworzyć w naszym kraju przemysł taki, któryby sam przeprowadzał ten przerób i wywóz już artykułu takiego, który nie podlega ustawie weterynaryjnej względnie jej opiece.

Pozwolę sobie np. nadmienić, że w ostatnich czasach ogromnie podniosła się u nas wartość wywozu jaj, Dochodzi ona już do cyfry 20 milionów, a dzięki Bogu, niema jeszcze ustawy, którąby się w podobny sposób tym eksportem opiekowała, jak z wywozem naszych żywych zwierząt racicowych zajmuje się ustawa weterynaryjna, bo w takim razie wywóz nietylko by się nie podniósł, ale spadłby niewątpliwie.

A pytam się, coby się stało, gdyby np. Namiestnictwo nasze na podstawie jakiejś ustawy sanitarnej lub innej zakazało importu pewnych wyrobów przemysłowych z innych krajów monarchii, Austryi Wyższej, Czech, Moraw lub Ślązka, ponieważ przypuśćmy, zabarwienie ich nie jest odpowiednie i szkodzi zdrowiu. Jestem przekonany, żeby wtenczas powstała burza w całej Austryi. I ten kraj, który jest biedny, bo to stanowczo trzeba sobie powiedzieć, jeżeli on traci jedno źródło dochodu za drugiem, to powoli dojdziemy tą drogą do nieuniknionego bankructwa. Przewidzieć to można dziś już na pewno. A gdzie są inne działy, inne gałęzie produkcyi, które potrafią zmniejszenie tych dochodów pokryć? Ja ich nie widzę. Prawda, włościanie rzucają się dziś na przerób nabiału, ale w tem właśnie widzę wynik naszych trudnych warunków, bo gdzieżby nasz spokojny gospodarz od prostego naturalnego sposobu produkcyi jakim jest np. wypas trzody, przeszedł na ten trudny sposób, aby przerabiać mleko i szukać odbytu dla tego produktu.

Kończę moje wywody. Ubolewam bardzo, że nie posiadam daru wymowy, jaki jest potrzebny, żeby sprawę tego rodzaju w sposób odpowiedni przedstawić, chciałbym zaś ją przedstawić tak, jak jej doniosłość odczuwam. A odczuwam w ten sposób, że łączy się z nią poprostu egzystencya tysiącznych rodzin włościan i wogóle właścicieli mniejszych posiadłości, gdzie każdy cent ma swoje znaczenie i przeznaczenie. Jeżeli z jednej strony żądamy, żeby kraj łożył na rozmaite cele, to z drugiej strony musimy i o tem pamiętać, żeby wszystkie warstwy ludności znalazły rzeczywiście te dochody, które im umożebniają egzystencyę. Upraszam przeto Wysoką Izbę o względy dla mojego wniosku, a pod względem formalnym proszę o przekazanie go komisyi gospodarstwa krajowego. (Oklaski).

Sprawozdanie c. k Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1896 7.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 4 »Ruchu Społecznego«).

Nie oszczędzi się też i wstępujących do szkół średnich i niekiedy z bezwzględną ocenia ich surowością. Procent malców przepadających przy egzaminie wstępnym do kl. I wynosi średnio 23·4 — ale są zakłady, w których przepadło i ponad 30% n. p. gimnazyum brodzkie, buczackie, nowosądeckie, stryjskie, a blisko 30% reprobowano w gimnazyach brzeżańskiem, drohobyckiem, gimnazyum IV we Lwowie i w szkole realnej stanisławowskiej. Najmniej reprobowano w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, bo tylko 3 na 86 tj. około 3·5%.

Można z tego wnosić, że szkoły nasze średnie nie odznaczają się łagodnością w klasyfikowaniu, że często można owszem spotkać się z wysokiemi nawet wygó-

rowanemi wymaganiami, a pomimo to, frekwencya rośnie, a szkoły są przepełnione. Widać, że surowa klasyfikacya nie zapobiegnie wzrostowi frekwencyi.

Liczby i zestawienie powyższe podają tylko zewnętrzny charakter szkoły; ilu uczniów naprawdę odniosło spodziewane z 8-letniej nauki korzyści, w jakim stopniu przyswoili sobie najniezbędniejsze wiadomości, a w jakim ich umysł się rozwinął — mogłyby nas najpewniej pouczyć gruntowne sprawozdania inspektorów szkolnych i przewodniczących egzaminom dojrzałości. Są nimi często profesorowie Uniwersytetu, którzy materyał wysłany z gimnazyów dalej urabiać i ukształcać mają i oni to w pewnej mierze mogliby niejedno powiedzieć o umysłowym poziomie abituryentów. Ponieważ jednak tych sprawozdań Rada Szkolna nie może czy nie chce publikować, poprzestać musimy na formalnej tylko tej kwestyi stronie.

Pozostaje nam się przejrzeć, czy i o ile spełnia nasza szkoła średnia wychowawcze swoje zadanie. Dla poznania tego służyć nam musi tylko skromny w Sprawozdaniu rozdział VII na str. 25 i tabl. 7, podająca przypadki wykroczeń i kary za nie przez tak zw. wykluczenia.

Zaprzeczyć trudno, że szkoła, zwłaszcza tak przepełniona, na wychowawczą stronę zwracać może uwagę tylko pośrednio, i dla tego też tylko w pewnej mierze odpowiada za moralne świadectwo uczniów. Najczęściej się dzieje, że skutki, które ponosi, są nieuniknionem następstwem przyczyn zdała poza nią na młodzież działających, a działających o tyle silniej, o ile głębiej tkwi w naturze młodzieży chęć sprzeciwiania się przepisom szkolnym. Pod tym względem szkoła niejednokrotnie w trudnem znajduje się położeniu; przyjmując ucznia poddaje go egzaminowi z nauki, ale nie może go zbadać pod względem moralnym, a kiedy po jakimś czasie okaże się moralna przewrotność jednostki, niedawno w poczet uczniów wpisanej, opinia zawsze obwiniać zwykła szkołę bez względu na przeszłość wychowanka. Nigdy dom rodzicielski lub opiekuńczy nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za złe czyny ucznia, ale zawsze tę odpowiedzialność narzuca się szkole. A przecież rzecz to uznana w teoryi, że »spełnienie wychowawczego zadania szkoły zależy od harmonijnego współdziałania szkoły i domu rodzicielskiego i wtedy tylko na pomyślny wynik tej pracy można liczyć, jeżeli oba powołane do niej czynniki wspierają i uzupełniają się nawzajem[1]«. Bez zdejmowania wszelkiej odpowiedzialności ze szkoły można jednak śmiało twierdzić, że w najznaczniejszej części wykroczeń szkolnych dom ponosić powinien winę a statystyka tych wykroczeń jest niestety statystyką moralną naszego społeczeństwa dojrzałego, w którem się młode pokolenie wychowuje...

W r. 1896/7 wykroczeń cięższych, po których nastąpić musiało usunięcie uczniów z jednego zakładu, było 58; wydalenie z zakładów miejscowych nastąpiło w 4 wypadkach, ze szkół średnich w pewnej części kraju, w 2 wypadkach z Galicyi w 19, a z całej monarchii w 3 wypadkach. Razem tedy było wykluczeń 89. Cyfra to na oko nieznaczna, bo tylko około 0·54% wynosząca, ale nie trzeba zapominać, że to już wykroczenia największe, o mniejszych i najmniejszych, bez których często żaden dzień się nie obejdzie w Sprawozdaniu Rady Szkolnej nie ma mowy. — Większy interes niż ilość przestępstw budzi jakość przestępstw szkolnych. Na pociechę (jeżeli to może być pociechą) zanotować trzeba, że najliczniejsze (18) przestępstwa to — niepoprawne lenistwo; potem idzie gorszące zachowanie się w szkole lub poza szkołą (15), wywieranie złego wpływu (5), kradzież (5) i t. p. Dosyć często pojawiają się w Sprawozdaniach Rady Szkolnej przestępstwa przeciw subordynacyi szkolnej, jako to: obraza nauczyciela, zuchwałe wystąpienie przeciw nauczycielowi, a nawet czynne znieważenie. Takich wypadków naliczyliśmy w ostatniem sprawozdaniu 8, a więc więcej niż w poprzednim okresie, w sprawozdaniu przedstawionym (5), ale nieporównanie mniej niż w r. 1891/2, w którym ich było 27! Jestto objaw nietylko smutny, ale przytem wymowny, na jakie następstwa ciężkiej i odpowiedzialnej pracy są często narażeni nauczyciele.

Szkoda, że prócz gatunku przewinienia i sumarycznego wykazu nie znajdujemy rubryki uwzględniającej klasę i wiek ucznia wykluczonego; z takiej tablicy możnaby nierównie więcej i prawdziwszych wysnuć wniosków.

W ostatniem sprawozdaniu, równie jak w kilku poprzednich zajmuje się Rada Szkolna wiele wprowadzeniem mundurków szkolnych i ich wartością wychowawczą. Nie znajdujemy tam wprawdzie żadnych jeszcze spostrzeżeń władz szkolnych, które jedynie mogą o tej wartości wychowawczej zadecydować; żałujemy tylko mocno, że rozporządzenie wykonawcze i zmiana przepisów dyscyplinarnych jeszcze nie zatwierdzone przez Ministerstwo i że wskutek tego grona nie posiadają dotąd dostatecznej egzekutywy w przeprowadzeniu słusznych zarządzeń. Konstatujemy tylko jedno, że młodzież szkolna pomimo mundurków nie wstrzymuje się od wielu czynów, z mundurkiem szkolnym niezgodnych, że przez to budzi opinią nieprzychylną, a że publiczność nietylko nie uważa za swój obowiązek karcenia wybryków, ale obojętnie na nie patrzy. W obec tego, kto wie, czy się wartość wychowawcza uniformu nie obniży, bo główny cel zostanie chybiony.

Dopłynąwszy do brzegu, nie możemy nie spojrzeć poza siebie dla zreasumowania uwag.

Smutne i w skutkach swych zgubne przepełnienie naszych szkół średnich, prawie wszystkich, powinno zwrócić uwagę Władzy Szkolnej i nakłonić ją do akcyi szerszej i energiczniejszej. Nie ma się co łudzić, że zastosowane środki wstrzymają wielu od szkoły średniej, ani nie warto myśleć nad nowem utrudnieniem wstępu, zwłaszcza do gimnazyów. Lepiej liczyć się z faktami i na zasadzie statystyki ostatnich lat 10 żądać kategorycznie od Ministerstwa otwarcia potrzebnych nowych szkół średnich.

»Wykaz uczniów szkół średnich... według miejsca zamieszkania ich rodziców, względnie opiekunów« dodany do tegorocznego sprawozdania jest bardzo pouczający jako wskazówka, w jakich miejscach należałoby założyć nowe szkoły średnie. Na tej podstawie łatwo udowodnić można potrzebę założenia kilkunastu nowych szkół średnich, gimnazyów czy szkół realnych, i to w miastach powiatowych, które największej liczby uczniów dostarczają do sąsiednich szkół, istniejących obecnie. W pierwszym rzędzie postawić musimy w zachodniej części naszego kraju Nowy Targ i Białę. Pierwszy już od szeregu lat starał się o szkołę średnią, ale nie miał w tem szczęścia; jeżeli się zważy, że sam ten powiat wysyła (przeważnie do Krakowa) 114 uczniów, i że

[1] Okólnik Rady Szk. kraj. z dnia 7 paźdz. 1892. Sprawozd. [illegible]

w razie otwarcia tam szkoły średniej nietylko by się ta liczba na miejscu zwiększyła, aleby ją znacznie pomnożyła południowa część powiatu myślenickiego a nawet ludność polska ze Spiżu i Orawy — wtedy o frekwencyi należytej nawet wątpić nie można. Co do Białej mamy również przekonywujące liczby zarówno we wymienionym powyżej wykazie, jak i w liczbach sprawozdań gimnazyów i szkoły realnej w Bielsku[1]). Otóż powiat bialski dostarcza (głównie wadowickiemu gimnazyum) uczniów 72,z miasta Białej i wsi Lipnika uczęszcza do gimnazyum bielskiego uczniów 51, do szkoły realnej 43, — co czyni razem 166 uczniów; dodawszy do tego frekwencyę z poza miasta Biały i innych sąsiednich powiatów (jak żywiecki i chrzanowski) oznaczonych w sprawozdaniach bielskich »aus dem übrigen Galizien«, która wynosi w gimnazyum bielskiem 104 a w szkole realnej 85 — mamy razem summę 355 wystarczająca najzupełniej do przepełnienia jednej szkoły średniej, która tu na kresach byłaby więcej niż potrzebną. Jeżeliby zaś Biała była zanadto »kresowa«, możnaby umieścić z tym samym prawie skutkiem szkołę średnią w Żywcu, który z wielu względów także się na to nadaje.

Po za tem dopominają się liczbami o szkołę średnią powiaty: dąbrowski, mielecki, tarnobrzeski, kolbuszowski, i niski, które zresztą same w sobie dlatego małą frekwencyę wykazują, że do niedawna pozbawione łatwiejszej komunikacyi bardzo daleko, bo do Tarnowa i Rzeszowa, słać musiały swoją młodzież. Gdyby na razie w jednem z miast większych np. w Mielcu lub w Tarnobrzegu powstała szkoła średnia, nietylkoby się ulżyło gimnazyum tarnowskiemu i rzeszowskiemu, aleby się dla tego kąta uczyniło akt sprawiedliwości. Również powiat krośnieński z brzozowskim wykazują frekwencyę wielką i Krosno byłoby niezawodnie stosownem dla szkoły średniej miejscem.

We wschodniej części kraju stosowne na umieszczenie szkół średnich są: Rawa, Sokal, Gródek, Rohatyn, Czortków, wykazujące dziś znaczny poczet wysyłanych do blizkich gimnazyów uczniów; w połączeniu z sąsiednimi powiatami, nie posiadającymi szkoły średniej dałyby liczby nawet większe niż potrzeba. Tak więc wbrew uchwale sejmowej uważamy za rzecz stosowniejszą i sprawiedliwszą odciągać od miast stołecznych młodzież, a zakładać szkoły średnie w miastach powiatowych, najwięcej od szkół średnich oddalonych. Względy, które za tem przemawiają są lokalne i pedagogiczne, bo nie ulega kwestyi, że w mniejszych miastach młodzież szkolna jest karniejsza, jako do nadzorowania łatwiejsza.

Mimo wykazanej potrzeby nie łudzimy się, jakoby pomnożenie szkół średnich w takiej liczbie i w najbliższym czasie nastąpiło. Ale jeśli to napotyka trudności od Rady Szkolnej nie zawisłe, powinna spełnić inny akt sprawiedliwości, który oprzeć się może na ustawie. Wiadomo, że corocznie jest mniejsza lub większa liczba egzaminowanych suplentów, którzy pomimo wypełnienia wszystkich warunków (egzamin cały, rok próby) czekają na posady lat kilka. Może być, że ze względu na ustawowy etat posad stałych dla nich niema, ale jeżeli znajdują się w służbie i są potrzebni, to eo ipso zajmują posadę, tylko że nie mają do niej przywiązanego tytułu i praw. Jakiżto minimalny pociągnęłoby za sobą wydatek, gdyby np. 31 zastępców egzaminowanych otrzymało z r. szk. 1897/8 zamiast 700 złr. po 1350 lub 1400 złr., z tytułem prowizorycznych nauczycieli, którzy skoro tylko miejsce dla nich stosowne się otworzy, na stałą posadę przeniesieni być mają. Oni sami czuliby opiekę władzy nad sobą i staraliby się w pełni sił służyć dobrze szkole, młodszych zaś nieegzaminowanych pobudzałoby to do pracy egzaminowej i ręczymy, że wówczas nierównie większa liczba robiłaby egzamin niż dziś, nawet przy urlopie lub zmniejszeniu liczby godzin.

O ile mniejsza jest liczba szkół średnich, niżby być powinna, o tyle się krzywdzi nauczycieli, którzyby się mogli posunąć na stopień dyrektorów; o ile się przy równorzędnych klasach nie tworzy posad nadetatowych, czy prowizorycznych, ale się wyzyskuje zastępców nauczycieli i wysługuje nimi, o tyle krzywda ta odbić się musi na przybytku sił nauczycielskich, który ciągle maleje, gdy przyrost frekwencyi niepomiernie się zwiększa.

Te i inne rozrzucone powyżej uwagi pozwalamy sobie przedstawić bacznej uwadze Rady Szkolnej w tem przekonaniu, że jak z jednej strony wypłynęły one tylko z poczucia obowiązku i odczucia potrzeb kraju, tak z drugiej strony tem śmielej je wypowiadaliśmy, że wierzymy w dobrą wolę Rady Szkolnej i ufamy jej energii, a z ich pomocą można dokonać nierównie trudniejszych rzeczy, niż te, których się od niej domagamy w imię dobra szkoły, a przez nią społeczeństwa i narodu.

Bakałarz.

[1]) Jahresbericht des k. k. St. Gymnasiums zu Bielitz f. d. Schuljahr 1896/7 str. 59. Programm der k. k. St. Oberrealschule in Bielitz. XXI Jahrgang. Schuljahr 1896/7 str. 54.

Program katolickich stowarzyszeń robotniczych.

We Lwowie, rozpoczął wychodzić z dn. 15 stycz. r. b. »miesięcznik społeczno-polityczny«, organ katolickich robotników *Jedność*. Pierwszy numer zaczyna się artykułem programowym, który zasługuje zdaje mi się, na baczną uwagę, gdyż hyperprodukcyą programów stronnictwa nasze nie grzeszą, a treść artykułów programowych zazwyczaj po bliższym zbadaniu okazuje się nader czczą.

Niedawno jeden z posłów sejmowych oświadczył w dyskusyi budżetowej gotowość pójścia z każdym, kto wskaże praktyczny, pozytywny sposób przezwyciężenia danej trudności, najbardziej bowiem uzasadniona krytyka sama przez się nic nam nie pomoże, zaręczał zarazem, że pytany, do którego stronnictwa właściwie należy, nie umiałby na to odpowiedzieć, stronnictw właściwie przecie niema w sejmie.

Nazywa się zwykle większość sejmową konserwatywną. Na jednym z ostatnich posiedzeń sejmu uchwalono przejść do porządku dziennego nad wnioskiem o wprowadzenie przymusowych stowarzyszeń rolniczych, uchwalonym równocześnie przez sejm czeski. — Nie chcemy tu kruszyć kopii w obronie tego postulatu,

nie chcemy podnosić, że nie licuje z powagą sejmu na wniosek jednego z członków, który niczem nie dowiódł swej kompetencyi w kwestyach agrarno-politycznych, przechodzić nad tak ważną sprawą do porządku dziennego bez odesłania jej do Wydziału krajowego, wbrew wnioskowi komisyi, ale chyba konserwatywną nie można nazwać większości sejmowej, uchwalającej podobny wniosek. Rewolucya francuska była indywidualistyczną reakcyą przeciwko zeskorupiałej organizacyi stanowej średniowiecznej, konsekwentnie więc orzekli jej prawodawcy zakaz łączenia się poddanych w związki zawodowe, odmówili robotnikom prawa koalicyi, jak dziś się mówi. Obecnie twierdzą stronnictwa konserwatywne, że jednostka jest zbyt osamotnioną w nowożytnem państwie skutkiem za daleko posuniętych indywidualistycznych reform, będących następstwem rewolucyi francuskiej. Hasło o silnej organizacyi zawodowej jest zatem wśród obozu konserwatywnego popularnym środkiem zeszeregowania rozstrzelonych sił indywidualnych. Można być zdania, że przymus nie jest właściwym środkiem urzeczywistnienia tej silnej organizacyi zawodowej, że nim nie jest w Galicyi wschodniej, ale jest w zachodniej. W każdym razie, gdy rząd i szereg uczonych uważa reformę tę za pożądaną, tylko doktryner liberalizmu może uchylić się od dokładnego zbadania kwestyi.

Powiadano o nas dawniej, że jesteśmy autonomistami, wszystkie stronnictwa uważały hasło to za jeden z głównych punktów swego programu. A przecie Koło polskie doprowadziło do skutku skrajnie centralistyczną reformę wyborczą hr. Badeniego. Obecnie uchwalono wprawdzie adres autonomiczny, ale łatwo byłoby udowodnić, że nie każdy z tych, co za adresem głosował wiedział, co czynił. W pięciu sejmach krajowych przedłożył rząd wnioski o wprowadzenie niepodzielności parceli katastralnych. Wniosek uchwalił w roku zeszłym jedynie sejm tyrolski, ale nikomu z posłów sejmowych pięciu sejmów nie przyszło na myśl wystąpić przeciwko projektowi ustawy z zarzutem braku kompetencyi sejmowej.

Na to trzeba było dopiero przenieść dyskusyę do sejmu galicyjskiego, tu poseł Vayhinger dowodził, że projekt ustawy o minimum parceli przekracza kompetencyą sejmu a dowodził to w dwa tygodnie po głosowaniu za adresem autonomicznym, w nagrodę za co wybrano go do Wydziału krajowego, gdzie zadaniem jego będzie bronić interesów autonomii krajowej. To się nazywa w Galicyi konsekwencyą programową.

Prawda, jest przecie jedno stronnictwo, które każdemu innemu zarzuca oportunizm, a samo dźwiga wysoko sztandar kolektywizmu. Taktyka stronnictwa socyalistycznego przypomina mi trochę spory metafizyków o nieskończoność. Punkt nieskończenie daleki jest równie oddalony ze wszystkich innych punktów. Stronnictwo socyalistyczne wywiesiło jako ideał uspołecznienie środków produkcyi, cel ten jednak z powodu zbytniej odległości jest tak niewidocznym, że wszelka akcya może uchodzić za zbliżanie się do niego. Akcya ta, polega zazwyczaj na wyprawianiu burd podczas niemiłych sobie przedstawień teatralnych w imię wolności, na wyzywaniu każdego przeciwnika, nie wierzącego w dogmaty kollektywizmu w imię niezależności sądu, ale wobec niskiego poziomu politycznego wykształcenia czytelników pisemek socyalistycznych i to może uchodzić za zbliżanie się do celu, wybór zaś swego trybuna do Rady państwa uchodzi z tego dziwacznego punktu widzenia za tryumf zasad.

Wobec tego stanu rzeczy, pojawienie się nowego programu politycznego i to pod hasłem reformy socyalnej, zasługuje na baczną uwagę. Program ten właściwie nie jest zupełnie nowym, jest to tylko powtórzenie uchwał tirnowskiego zjazdu z r. 1897 wszystkich robotniczych stowarzyszeń katolickich, ale ponieważ program ten nie był dotychczas o ile mi wiadomo, przedmiotem rzeczowej dyskusyi, przeto uważam szczegółowy jego rozbiór za pożądany. Z tego, co powiedziano, wynika, że strona religijna zajmuje pierwszorzędne miejsce w programie. Pomijając kwestyę szkoły wyznaniowej (p. 11 i 12), ograniczę się do bliższego zbadania programu ekonomicznego. Zakres jego jest ścieśnionym, gdyż ma na oku wyłącznie interes jednego stanu, t. j. robotniczego. Jest tam wprawdzie mowa o zasadach narodowych i autonomicznych, ale te ogólne zasady nie stały się przedmiotem szczegółowego opracowania, podczas gdy reformy leżące w bezpośrednim interesie stanu robotniczego są wyliczone taksatywnie, nie przykładowo. Tego rodzaju postawienie kwestyi wyklucza przedewszystkiem możność uważania programu za ogólno państwowy, mamy zatem do czynienia tylko z częścią programu, którego treść może nam być wskazówką tylko wtedy przy ocenianiu, względnie kierowaniu czynnościami państwa, gdy na porządku dziennym są kwestye, programem objęte. Jeśli jednak chodzi n. p. o politykę agrarną, wówczas przyjęcie lub odrzucenie programu »Jedności« nie wpływa na nasze stanowisko. Tego rodzaju ograniczenie się kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa. Ze względu na rozmaite interesa różnych stanów społecznych, reforma mająca na celu korzyść jednego z nich, musi się liczyć z tendencyami przeciwnymi. Stawiając zatem program dla jednego stanu, łatwo popaść w jednostronność i zapomnieć o innych, a zwłaszcza o całości. Zobaczymy, o ile katolickie stowarzyszenia robotnicze uniknąć zdołały tego niebezpieczeństwa.

Punkt pierwszy żąda ustanowienia pewnego minimum płacy. Przeszłość zna ustawy podobne, ale dziś ceny towarów coraz to bardziej tracą charakter lokalny, a targ międzynarodowy staje się miarodajnym dla coraz większej ich liczby. Wobec zaś wpływu stanowczego warunków zbytu na cenę robocizny, jakieś jednolite unormowanie staje się coraz trudniejszym, to też nauka odrzuciła myśl wprowadzania do ustawodawstwa minimalnej płacy wobec trudności, połączonych z przestrzeganiem tego przepisu.

Dalsze cztery punkta programu obejmują to, co nauka nazywa ochroną prawną robotnika (Arbeiterschutz). Niegdyś ścierały się na tym polu dwa wręcz przeciwne kierunki: liberalny odrzucał wszelkie mieszanie się państwa w szczegóły umowy między pracodawcą a robotnikiem, socyalistyczny natomiast domagał się ustanowienia przez państwo wszystkich paragrafów umowy, co przeprowadzićby się dało tylko w razie, gdyby państwo objęło w swój zarząd wszystkie przedsiębiorstwa, na razie zaś socyaliści odmawiali współdziałania przy częściowem mięszaniu się państwa w stosunki fabrykanta do robotnika, którego celem miała być wedle zwolenników reformy socyalnej, stanowiących partyę środka, usunięcie na tej drodze przynajmniej najbardziej rażących nadużyć. Spór ten teoretycznie wprawdzie rozwiązanym nie został, ale w praktyce nastąpiło znaczne przytępienie przeciwieństw, wywołane widocznym zwycięstwem umiarkowanych żywiołów. Klasyczna ojczyzna liberalizmu ekonomicznego, Anglia, pierwsza pod naciskiem faktów porzuciła trochę doktrynerskie stanowisko następców Adama Smitha. Dziś zaś chyba mało jest uczonych, odrzucających potrzebę interwencyi pań-

stwa, gdy chodzi o ustanowienie warunków pracy dla małoletnich kobiet. Właściwym punktem spornym między liberałami a zwolennikami reformy socyalnej (Kathedersocialisten) jest ocenienie interwencyi państwa, gdy chodzi o pracę dorosłych mężczyzn. Również socyaliści mimo teoretycznych zastrzeżeń biorą obecnie udział w pracy nad ulżeniem doli robotniczej.

O ile zatem program katolickich stowarzyszeń robotniczych żąda ograniczeń dla pracy kobiet i dzieci, trudnoby było żądania te zasadniczo odrzucić, przyczem przypomnieć warto, że chodzi tylko o pracę w zakładach przemysłowych, a nie w rolnictwie, tu bowiem stosunki przedstawiają się zupełnie inaczej. Żądaniom tym czynią jednak zadosyć w pewnej mierze §§ 93 do 96b włącznie ustawy przemysłowej. Przeciwko przepisom w nich zawartym można podnieść zasadniczo dwojakie zarzuty, można bowiem uważać je albo za niedostateczne, albo za źle wykonywane, albo też wreszcie można połączyć jeden i drugi zarzut. Jest niewątpliwie błędem programu, że nie zawiera bliższych szczegółów pod tym względem. Można wprawdzie powiedzieć: zadaniem programu jest stawianie ogólnych haseł, ale ponieważ w Galicyi nietyle może wadliwość, ile niewykonywanie istniejących ustaw przemysłowych szkodzi interesom robotników, przeto zdaje mi się, że kwestya wykonywania ustaw, oraz ściśle z nią związana kwestya zwiększenia ilościowego oraz jakościowego (wzmocnienie atrybucyi przez nadanie egzekutywy) organów powołanych do nadzoru nad wykonywaniem tych ustaw (inspektorowie przemysłowi) powinna była znaleść się w programie.

Wyraźniejszymi są żądania, odnoszące się do ograniczenia pracy dorosłych mężczyzn. Austryacka ustawa przemysłowa, jak wiadomo, rozstrzygnęła ten spór na korzyść zwolenników interwencyi państwa przez ustanowienie 11 godzinnego maksymalnego dnia pracy (§ 96a ust. 1). Katolickim stowarzyszeniom robotniczym wystarcza 10 godzin, a przy pracy szkodliwej zdrowiu 8. »Święceniu zupełnemu niedziel i świąt« (punkt V), można zarzucić to samo co punktom o pracy kobiet i dzieci, a mianowicie stosunek tego żądania do § 75 ustawy przemysłowej o spoczynku niedzielnym nie jest dość jasno określonym. Program domaga się wreszcie całego szeregu ubezpieczeń. Niektóre z tych żądań można z góry odrzucić, jako niedające się urzeczywistnić w okolicznościach i w czasokresie, z którymi czynny polityk liczyć się może i powinien. Ubezpieczenie na wypadek »niezawinionego bezrobocia« (Versicherung gegen Arbeitslosigkeit) ani w teoryi, ani w praktyce nie wydało jeszcze pozytywnych rezultatów. Przedewszystkiem możność przeprowadzenia tego ubezpieczenia w większym zakresie jest dziś w wysokim stopniu zakwestyonowaną, chodzi tu o trudności, połączone z obliczeniem ryzyka, nie mniej o łatwość przemiany ubezpieczenia na premię dla lenistwa.

W drobnym zakresie miejscowym rzecz przedstawia może więcej widoków powodzenia, łatwiej zapoznać się ze stosunkami na targu pracy, łatwiej rozciągnąć kontrolę nad postępowaniem każdego z ubezpieczonych. Mimo tego, kilka tygodni czy miesięcy temu, nadeszła wiadomość o rozwiązaniu ubezpieczenia kantonalnego, na wypadek bezrobocia w St. Gallen z powodów trudności finansowych. Nieprzezwyciężoną przeszkodę stanowi dotąd kwestya strejku. Niewypłacanie odszkodowania strejkującym jest udzieleniem pomocy pracodawcom, wypłacanie jest ujęciem się za robotnikami.

Przymusowe ubezpieczenie na wypadek starości, jest instytucyą w Austryi nieznaną, urzeczywistnienie tej myśli jest postulatem drugorzędnym wobec konieczności udoskonalenia i rozwinięcia ubezpieczeń od wypadku i choroby.

Szczegółowe omówienie rzuconych myśli wymagałoby oczywiście osobnej, obszernej pracy, ograniczyć się zatem trzeba do kilku ogólnych uwag. Podobnie jak socyalizm u nas jest tylko niewolniczym odbiciem idei panujących w Niemczech, tak i reakcya przeciwko niemu niema w sobie nic oryginalnego, nie poczuwa się do potrzeby uwzględnienia odrębnych stosunków naszego kraju. Zapomina się przedewszystkiem o tem, że ustawodawstwo robotnicze niemieckie powstało równolegle z wielkim rozkwitem przemysłu niemieckiego. Obecna stagnacya w dziele reform socyalno-politycznych prawdopodobnie nie jest jedynie wypływem posłuchu, którym się cieszy zdanie bar. Stumma u cesarza. Faktem jest, bądź co bądź, że wzrost trudności w zbycie produktów przemysłu niemieckiego idzie w parze z tym objawem. W Anglii tamtejsza robotnicza organizacya zawodowa *(trades-unions)* zdaje się tracić chwilowo przynajmniej swe przemożne niegdyś stanowisko wobec przedsiębiorców — dowodem wynik ostatniego strejku robotników w fabrykach maszyn; nie potrzebuję przypominać znanej depresyi w przemyśle angielskim. W Austryi bilans hadlowy pogarsza się w przerażający sposób, zniżka w wywozie płodów rolniczych jest wprawdzie w znacznej mierze przyczyną tego zjawiska, ale i eksport wyrobów przemysłowych ulega prądowi zniżkowemu (por. upadek wywozu w r. 1896 do Bułgaryi), a brak ubezpieczeń przymusowych na Węgrzech jest rodzajem cła ochronnego wobec Austryi.

Zastosowanie ustaw ochronnych dla robotników, wymaga osiągnięcia pewnego stopnia rozwoju i przystosowania się do swego zawodu wśród tej warstwy. Doskonałość angielskiego robotnika pozostaje w ścisłym związku ze strasznymi cierpieniami, które wywołał przewrót fabryczny w przemyśle tkackim z końcem XVIII wieku. Zachodzi pytanie, czy jakość naszego robotnika nie ucierpiałaby na przedwczesnej ochronie.

Istnieje zatem niewątpliwie pewna sprzeczność między ustawodawstwem ochronnem wobec robotników, a tendencyą poparcia przemysłu krajowego, który konkurować może w pewnych wypadkach tylko niższą płacą robotnika. Konkurencya przemysłu domowego, a fabrycznego w zachodnich krajach Europy jest objawem tej samej kategoryi.

Zachodzi również pewna sprzeczność między opieką nad stanem rzemieślniczym, a robotniczem ustawodawstwem ochronnem. Ciężaru ubezpieczenia, który nie doprowadzi do upadku wielkiej fabryki, nie wytrzyma drobny rzemieślnik.

Wobec tego pewna wstrzemięźliwość w nieoględnym kopiowaniu niemieckiego ustawodawstwa robotniczego, którego domaga się program katolickich stowarzyszeń robotniczych, zdaje się być rzeczą wskazaną.

W programie znajdujemy jeszcze kilka innych punktów, nie bardzo wiążących się z całością. Budowanie przez rząd i kraj tanich i zdrowych mieszkań dla robotników nasuwa poważne trudności. Kryje się w tym postulacie mały błąd administracyjnej natury. Doświadczenie uczy, że budowa tanich domów dla robotników może być tylko zadaniem związków lokalnych. Państwo i kraj mogą co najwyżej dawać subwencye na te cele, natomiast nadzór rządowy, którego się program domaga nad mieszkaniami robotniczymi jest bardzo pożądanym. Ważniejszym jest jednak zarzut zasadniczy —

w Anglii sprawa ta stoi bardzo pomyślnie, a przecie opiera się tylko na samopomocy społeczeństwa. Artykuł wstępny w drugim numerze »Jedności« stara się pogodzić te dwa stanowiska, ale mimo tego nie można się oprzeć wrażeniu, że myśl samopomocy trochę za mało, właściwie żadnego nie doznała uwzględnienia w programie, dowodem brak wzmianki o organizacyi zawodowej. Wprawdzie instytucya ta rozwinęła się naprawdę zadowalniająco tylko na swym rodzimym gruncie w Anglii, w Niemczech organizacya zawodowa ma jeszcze w znacznej mierze znamię polityczne, u nas zaś organizacya zawodowa ogranicza się niemal wyłącznie do roli rozgałęzionego komitetu wyborczego, ale w Niemczech zaczyna się objawiać coraz silniej reakcya, organizacye zawodowe wyłamują się coraz jawniej z pod berła socyalistycznych dziennikarzy i parlamentarzystów. I u nas z czasem zwrot ten nastąpi, popierać zaś go powinien każdy, komu leży na sercu trafnie zrozumiane dobro społeczeństwa, jako całości i stanu robotniczego. Organizacya zawodowa jest najsilniejszym atutem samopomocy, jest także jednym z najpewniejszych środków trwałej poprawy doli robotnika.

O ile chodzi o interwencyę państwa, należy się przedewszystkiem starać o to, by istniejące ustawy były wykonane. Póki to nie nastąpi, nie będziemy mieli gwarancyi, czy w razie wydania nowych a lepszych zawarte w nich przepisy nie pozostaną martwą literą. Środkiem wiodącym do tego celu jest zwiększenie liczby inspektorów, punkt również nie dostatecznie uwzględniony w programie; żądanie kobiecego nadzoru nad pracą kobiet i dzieci jest uzasadnione, ale nie wystarcza, zaś punkt X brzmiący: »Udział robotników w inspektoracie przemysłowym« jest zupełnie niejasnym. Można tu mieć na myśli albo wybór inspektora przez robotników, albo wiele innych rzeczy.

Nie jesteśmy zatem w szczęśliwym położeniu Redakcyi »Ruchu katolickiego«, która zgodziła się bez wszelkich zastrzeżeń na cały program »Jedności«, ale bądź co bądź mimo różnic w szczegółach, uznajemy za trafne, dwie przewodnie myśli programu: negatywną, polegającą na wyparciu się mrzonek socyalistycznych, pozytywną, domagającą się skuteczniejszej, niż dotychczas interwencyi państwa na korzyść stanu robotniczego, spodziewamy się bowiem w razie urzeczywistnienia tego programu istotnej poprawy doli robotnika, jeśli odpowiednio zorganizowana samopomoc pójdzie ręka w rękę z interwencyą państwa.

X.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Przegląd prasy.

Są ludzie, którzy dopatrują się istoty postępu w stopniowym demokratyzowaniu się społeczeństwa. W ten sposób ustaliła się przyjęta i u nas w kraju terminologia polityczna, wedle której postępowemi nazywamy stronnictwa demokratyczne, a postępowym postulatem wniosek o zaprowadzenie tajnego, powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania. Za granicą, na Zachodzie Europy, zdemokratyzowanie społeczeństwa niewątpliwie doszło do granic, w Galicyi nieznanych, to też tam demokratyczne *vulgo* postępowe prądy tracą coraz bardziej charakter i smak zakazanego owocu. Ponieważ zaś psychologia tłumu, którą tłumaczyć sobie należy powstawanie opinii publicznej, jest podobną, jak wiadomo, do psychologii dziecka, przeto nic dziwnego, że na Zachodzie tracą już coraz szersze koła powoli wiarę w postęp, tkwiący jakoby w hasłach polityki demokratycznej; u nas natomiast kwitnie jeszcze rozumowanie, uchodzące już w Niemczech lub we Francyi za przestarzałe i zacofane, w myśl którego brak powszechnego głosowania jest objawem niższości cywilizacyjnej w porównaniu z Zachodem.

Tym naiwnym, o ile nie są kandydatami do krzeseł poselskich, śmiem polecić artykuł wstępny zamieszczony w jednym z ostatnich numerów berlińskiego tygodnika »Die Zukunft« (VI Jahrgang Nr. 18 Berlin den 29 Januar 1898) pióra, jeźli się nie mylę, naczelnego redaktora Maksymiliana Hardena. Autor stara się ośmieszyć opinię publiczną, wyrosłą na gruncie zwycięstwa demokratycznych zasad r. 48, zdaniem jego »owoce tego przeobrażenia dadzą się streścić w zdaniu: opinia publiczna udaremniła wszelki wpływ fachowej wiedzy i usunęła z widowni dziejów dokładne badanie przedmiotów, stanowiących temat publicznej dyskusyi«. Na poparcie swej tezy przytacza autor szereg przykładów, dowodząc mylności zapatrywań, uchodzących obecnie w prasie i literaturze niemieckiej za pewniki. Broni więc Chin i potępia wyprawę do Kiautschau, proces Tauscha nie wywołuje w nim oburzenia, wierzy w winę Dreyfusa wbrew jednogłośnej opinii dziennikarstwa niemieckiego. Dla poddanych austryackich najciekawszym jest ustęp, zwrócony przeciwko obstrukcyi niemieckiej. Harden przytacza szereg wykrzykników z bogatego słownika wyzwisk, którymi dysponuje poseł Wolf i twierdzi, że w tych słowach nie mógł się doszukać przekonywującego dowodu na sławetną wyższość kultury niemieckiej. Wykpiwa pisma niemieckie, które nagle obecnie przypomniały sobie ujemne strony zasady większości, nieodłącznej przecie od systemu konstytucyjnego, a bronionej gorliwie przez te same pisma, gdy miały większość po swej stronie. Upadek Badeniego uważa Harden za tryumf ulicy.

Zręcznie napisany artykuł ma formę listu, zaadresowanego: »Herr Omnes; Europa«.

Osoba hr. Badeniego odgrywa jeszcze ciągle pewną rolę w czasopismach zagranicznych. Znajdujemy o niej ciekawe uwagi w pierwszym tegorocznym numurze dwutygodnika paryskiego: »Annales de l'école libre des sciences politiques«; numer ten prócz artykułu Karola Dupuis: »Russie et Pologne«, streszczonego niedawno w »Czasie«, którego treści zatem nie powtarzamy, zawiera w sobie rozprawę: »Autriche Hongrie. La banqueroute du dualisme«, podpisaną W. Beaumont. Autor zastanawia się nad przesileniem austryacko-węgierskiem i austryackiem, zdaniem jego istnieje także węgierskie przesilenie, którego rozbiorem jednak zająć się nie chce. B. poddaje ostrej krytyce dualistyczny

ustrój stworzony przez Beusta. Krytyka jego zwraca się przeciwko prawniczym, po części także politycznym podstawom ugody austro-węgierskiej widzi w niej przedewszystkiem klęskę, zadaną tendencyom federalistycznym i słowiańskim w Austryi. Zwycięstwo jednak było niezupełne, a to co się obecnie dzieje, jest tylko odnowieniem bitwy, wówczas przez federalistów przegranej.

Autor daje nam krótki obraz dziejów rozporządzeń językowych i walki przez nie wywołanej, kreśli przy tej sposobności bardzo pochlebny portret hr. Badeniego, widzi w nim lojalnego »gentlemana«, niezdolnego do podstępu, przedstawiciela idei austryackiej, przypuszcza, że historya mu odda sprawiedliwość, gdyż przewodnia myśl jego rządów t. j. idea równouprawnienia narodowości zwyciężyć musi, upadł, ponieważ *il avait les défauts de ses qualités*. Nienawiść Niemców jest dla nazwiska hr. Badeniego listem polecającym we Francyi.

W numerze styczniowym »Biblioteki warszawskiej« ogłosił znany pisarz polityczny p. E. Lipnicki dłuższy artykuł o dwuletnich rządach hr. Badeniego.

Autor zaczyna od spisania inwentarza z chwilą objęcia rządów przez byłego premiera. Sprawę burmistrzowstwa Luegera we Wiedniu uważa p. L. za fatalność, gdyż było rzeczą wprost niemożliwą kwestyę tę całkiem pomyślnie załatwić. Ogólnik ten można jednak zastosować do każdego zdarzenia politycznego, ostatecznie zawsze znajdzie się ktoś niezadowolony, chodzi tylko o rozwiązanie pytania, czy wyjście z sytuacyi, obrane przez hr. Badeniego, było możliwie w danych warunkach najszczęśliwszem. Faktem jest, że sprawa Luegera rozwiała opinię o trafności polityki lub o »żelaznej ręce« premiera i że osłabiła powagę rządu wobec roszczeń ulicy, co się zresztą zemściło na hr Badenim.

Drugą »fatalnością« miała być sprawa reformy wyborczej, objęta w spuściźnie po gabinecie hr. Taafego. Tak, jak rzeczy przedstawia p. L. nie przynoszą one zbytniego zaszczytu talentom politycznym męża stanu, którego obrony podjął się autor. Sytuacya polityczna wymagała rozszerzenia prawa wyborczego, ludek, pełen nadziei, wywołanej wnioskiem hr. Taafego, domagał się jej spełnienia, a zatem hr Badeni zastosował się do jego życzeń. Obrazek ten jakoś nie zgadza się z mową, wygłoszoną w chwili objęcia rządu, a zapowiadającą kierowanie parlamentem przez jego przedstawiciela. Kto chce kierować i sądzi, że potrafi kierować parlamentem, ten chyba nie zechce poddać się pod komendę ulicy. P. L. przedstawiając reformę wyborczą, jako warunek utrzymania się przy władzy, nie oddał przysługi hr. Badeniemu. Przeciwnie, jeźli chcemy widzieć w byłym premierze Austryi męża stanu, powinniśmy przedstawiać posła sejmowego wielkiej własności krakowskiej, jako demokratę i centraliste, gdyż w przeciwnym razie pierwszy zasadniczy krok rządów hr. Badeniego staje się nieświadomym celu wypełnianiem jakiegoś programu politycznego, lecz prostą grą polityczną, obliczoną na utrzymanie się przy władzy. P. L. jest przeciwnikiem V-tej kuryi, a zwolennikiem hr. Badeniego, znalazł się więc w trudnem położeniu, z którego nie wyszedł obronną ręką ani on, ani przedmiot jego pracy, chcąc bowiem obronić byłego premiera, a nie wyrazić się z uznaniem o V-tej kuryi, zrobił z przedłożenia rządowego w sprawie V-tej kuryi środek do osiągnięcia osobistych celów.

Powodem upadku hr. Badeniego były nie demonstracye uliczne, lecz spór czesko-niemiecki, także spuścizna po poprzednikach; innego zdania, jak wiemy, jest Harden; trudno rozstrzygnąć to drażliwe pytanie, faktem jest jednak, że gdyby dymisya hr. Badeniego nastąpiła w 24 godzin po zrobieniu porządku przez wojsko na ulicach Wiednia, byłoby prawdopodobnie nie przyszło do zaburzeń w Pradze, byłaby na tem zyskała powaga rządu i idei państwowej.

Wobec tylu różnych głosów zapytać się przedewszystkiem godzi, czy dziś już nadeszła właściwa chwila do wypowiedzenia sądu o działalności hr. Badeniego. Jeżeli pisząc o współczesnych programach politycznych trudno zdobyć się na pewną bezstronność, cóż dopiero omawiając rolę osobistości. Zresztą sytuacya wymaga czasami skupienia się koło pewnej, zajmującej wybitne stanowisko jednostki, jej poparcia bez względu na różnice w zapatrywaniach. Nazwisko hr. Badeniego stało się z czasem synonimem zasad autonomicznych i solidarności prawicy — jakiś zwolennik paradoksów twierdził, że stronnictwa powinny najsilniej oklaskiwać najsłabsze ustępy przemówień swych przewódców, jest w tem coś prawdy — dziś zatem szczegółowe badanie rodowodu tych zasad niekoniecznie może być rzeczą wskazaną, choć zaprzeczyć się nie da, że wyświetlenie przeszłości leży w interesie wykształcenia politycznego dalszych pokoleń i że znajomość popełnionych błędów ustrzec może od ich powtórzenia.

Autor kończy swą rozprawę uwagami o stanowisku przyszłem Koła polskiego wobec rządu, sądzi, że zasadniczo się nie zmieni, a gwarancyi tego dopatruje się w utrzymaniu się przy władzy hr. Gołuchowskiego. Znowu p. L. oddaje niedźwiedzią przysługę osobie hr. Badeniego i znowu staje w sprzeczności z zapatrywaniem, wyrażonem na poprzedniej stronie w słowach: »zawód publiczny hr. Kazimierza Badeniego oczywiście nie skończył się na zawsze«, jeźli przez te słowa autor rozumie powrót do władzy byłego premiera. Powolność Koła polskiego wobec ministrów rodaków szkodzi często interesom kraju i jest silnym argumentem przeciwko przyjmowaniu przez Polaków tek ministeryalnych. Hr. Gołuchowski nie prowadzi polityki zagranicznej Koła polskiego, lecz państwa, trudno zatem zrozumieć, w czem osoba kanclerza krępuje stanowisko polityczne Koła; jeźli zaś, czego niestety fakta dowodzą, wobec ministerstwa, w którem zasiadało trzech Polaków, Koło nie rozwijało należytej energii w obronie praw kraju, wówczas powrót hr. Badeniego do władzy staje się faktem niepożądanym.

»Przeglądowi powszechnemu« nawet najzaciętszy jego przeciwnik odmówić nie może gorliwego zajmowania się kwestyami socyalnemi.

Z bogatego materyału, zawartego w ostatnich numerach zasadniczo najdonioślejsze znaczenie posiada artykuł ks. Ledóchowskiego »Duchowieństwo, a kwestya socyalna«. Rozprawa ta jest poniekąd uzupełnieniem, a przynajmniej łączy się blisko treścią z broszurą ks prof. Trznadla »Praca a płaca«. Ks. Trznadel rozwija poglądy etyki oraz dogmatyki kościelnej na dążności nowoczesne, zmierzające do podniesienia wynagrodzenia robotnika, ks. Ledóchowski natomiast omawia stanowisko sług Kościoła w walce między kapitalizmem a proletaryatem fabrycznym, wogóle wobec wszelkich różnorodnych kwestyj socyalnych. Jeden rzuca światło na doktrynę kościoła wobec starć ekonomicznych, które obecnie wstrząsają światem, drugi mówi o czynnej roli, którą księża odgrywają, względnie odgrywać powinni celem urzeczywistnienia tej doktryny.

Nie chodzi ks. Ledóchowskiemu o różne sposoby odgrywania tej czynnej roli, zajmuje się on wyłącznie uzasadnieniem prawa a nawet obowiązku sług kościoła

do czynnego zajmowania się kwestyą socyalną w myśl dogmatów wiary (str. 82). Nie będziemy powtarzać tego rozumowania, gdyż nie znamy się na kwestyach teologicznych, a obowiązek ów uważamy za niewątpliwy z punktu widzenia etycznego. Byłoby błędnem, jak to czynią niektórzy etnografowie i socyologowie (Kidel), uważać religię wyłącznie za instytucyę powołaną do zacieśniania węzłów społecznych między ludźmi, ale zdaje mi się, że nie można z jakiejkolwiek religii wykluczyć zasad etycznych, a tem samem stanął przed nami problem rozwiązania kwestyi socyalnej.

Tylko mimochodem przykładowo wspomina autor, co u nas na tym polu zrobiono. Między innymi dowiadujemy się ciekawego szczegółu, a mianowicie, że ks. biskup Łobos urządził w swoim seminaryum w Tarnowie wykłady »socyologiczne«. Byłoby rzeczą niewątpliwie pożądaną, by inne seminarya poszły za tym przykładem, znajomość rzeczy jest niezbędną, same dobre chęci nie wystarczają.

W następnym, w lutowym zeszycie »Przeglądu Powszechnego« poświęcił ks. dr. Kopyciński, b. poseł do Rady państwa, kilkanaście stronnic »Działalności katolików w kraju na polu socyalnej organizacyi«, zajął się zatem tematem, którego pierwszą część ks. Ledóchowski opracował. Autor chciał w szczupłych ramach odczytu, wygłoszonego na zeszłorocznym kursie socyalnym w Krakowie, pomieścić zbyt obszerny materyał, dlatego też cała rzecz robi chaotyczne wrażenie; najgorzej na tej powściągliwości autora wyszedł historyczny początek, mimo tego trzeba z całym uznaniem podnieść słuszną konkluzyę ks. Kopycińskiego: »A więc nam katolikom, a w pierwszym rzędzie kapłanom, należy się zająć losem chłopa polskiego na wspól z obywatelami ziemskimi«. Słowa te są jedyną trafną i godną odpowiedzią na uchwałę zapadłą w miesiąc po ich wygłoszeniu na Zjeździe socyalistycznym we Lwowie, wedle której dążyć należy do wysadzenia księży ze wszystkich stowarzyszeń, zajmujących się poprawą ekonomiczną doli ludu, a więc z Kółek rolniczych, towarzystw zaliczkowych i t. d. Niepodobna odmówić tej uchwale braku zrozumienia interesów stronnictwa; dobrze ocenili przywódcy socyalistyczni ważność pozycyi, przeciwko której skierowali swe ataki. Artykuł ks. Kopycińskiego daje nam nadzieję, że i napadnięci potrafią zrozumieć o co chodzi, i niewypuszczą z ręki dobrej sposobności bronienia katolickich zasad.

Są rzeczy, o których prasa nie pisze, aczkolwiek wydaje się to wprost niemożliwem na pierwszy rzut oka wobec nadmiernej ilości dzienników, czasopism wszelkiego rodzaju. A przecież przykład na to twierdzenie przytoczyćby można, gdy niedawno p. Romanowicz, ustępując z posady członka Wydziału krajowego, zaznaczył w swej pisemnej rezygnacyi, że wraca do swego dawnego, ulubionego zawodu dziennikarskiego. Co za ładny temat do rozmyślań nad fachową wiedzą Wydziału krajowego, co za sposobność zapytania o fachowość jego następcy — nie wyzyskano jej. *X.*

Z dziedziny polityki bieżącej.

Stanisław Smolka: »Polacy, Czesi i Niemcy«. Kraków Gebethner i Sp. 1898, str. 47.

Kartę dedykacyjną ozdabia imię »Ojca«, który jest Franciszkiem Smolką. W trzech rozdziałach (I Sojusz z Czechami. II Niemcy. III Cele sojuszu) rzecz się rozpada na dwie części, albowiem w każdym z nich, uwagom o dzisiejszej chwili, odpowiadają poglądy czerpane z rzutu oka na przeszłość. Wśród wspomnień osobistych z młodzieńczych lat autora zestawienie z chwilą dzisiejszą powszechnego dla sojuszu z Czechami zapału, odosobnionego w r. 1868 stanowiska Franciszka Smolki, pragnącego wówczas w imię solidarności z nimi nie obsyłać Rady państwa. Rozbiór podstaw sojuszu poprzedza historyczną paralelę z chwilą przedgrunwaldzką.

W rozdziale drugim wskazane znaczenie Niemców jako cywilizacyjnej siły, której nie należy odtrącać i potrzeba liczenia się z niemieckością dynastyi. I znowu historyczny rzut oka na dzieje niemieckie i na stosunek Niemców do Polaków. Celem sojuszu oprzeć się szowinistycznym partyom niemieckim, pośredniczyć między Czechami a Niemcami katolickimi, bronić potęgi państwa, a w niem ładu i wolności i idei równouprawnienia narodów. Z Krasińskim i Cieszkowskim rozróżnia autor patryotyzm pogański i chrześciański, i rzuca nadzieję lepszych, świetlniejszych dni.

Jest niewątpliwie niezaprzeczonem historyka prawem, a niekiedy obowiązkiem, przypatrzeć się wypadkom dnia z perspektywicznego oddalenia i w przyszłość dalszą sięgnąć okiem. Wartość swoją zachowa zawsze sąd spokojny wśród wrzącej, namiętnością zaślepionej walki politycznej. Zdaje nam się jednak, że wskutek rozbicia pracy ucierpiał jej charakter jako broszury politycznej. Moment polityczny posłużył bowiem autorowi głównie za kanwę historyozoficznych poglądów, nie związanych żelaznem ogniwem z wymogami chwili; niejedni zgodzą się na ostatnie, nie przyjmując pierwszych. Wnioski polityczne musiały znowu przez to wypaść zanadto ogólnikowo i nie zostały ubrane w formę wyraźnych i konkretnych prawnopublicznych postulatów. Nie było zapewne ich określenie celem autora, ale pragnęłoby się je poznać w chwili, kiedy ratunek prawie natychmiastowy potrzebny. Rzecz prof. Smolki owiewa szlachetny i głęboki idealizm chrześciański, złączony z takim szczerze słowiańskim optymizmem, że pytanie na usta się ciśnie, czy na dni walki hartowniejszej nie potrzeba zbroi.

Autor widzi świat i dzieje za pięknie, kiedy mówi, że wbrew politycznej rachubie w przedgrunwaldzkiej chwili, jedynie »honor i uczciwość« kazały nam dochować Litwie zaprzysiężonej wiary, każą nam dzisiaj iść razem z Czechami. Zdaje nam się, że i wówczas nie było i dzisiaj nie ma rozbratu między »honorem i uczciwością«, a prawdziwym interesem politycznym, na dalszą metę bacznym. Zakon, któremubyśmy poświęcili Litwę, byłby oskrzydlił nasze granice w sposób groźny, a powiększenie potęgi niemieckiej dzisiaj kosztem Czechów, nie leży w naszym interesie.

Przebudowa starego gmachu Austryi, który pomieścił w sobie całe narody i części narodów tak znaczne, że indywidualnością historyczną być nie przestały, jak na ostatnim Sejmie w mowie za adresem wyraził się pięknie nasz znakomity mąż stanu, jest rzeczą przyszłości. I nas i Czechów nawołuje autor do tego i wkłada nową treść w wyraz »Austrya«. Mimo wszystko, nic od nas samych zależy, by treść ta rzeczywiście wyraz wypełniła. Silniejsze od nas moce mogą obrócić kartę dziejów.

Głębokie są uwagi końcowe o szowinizmie »etnofagii« narodowej i o kosmopolitycznym anarchizmie, jako czynnikach podkopujących miłość ojczyzny, skoro pierwszy do namiętności ją zniża, a drugi jej zaprzecza. Związek między nimi chcielibyśmy jednak widzieć nie w wspólnem pochodzeniu od pogańskiego ducha, którego pojęcie, mieszające się z pojęciem szatana i zła, nie dość okre-

ślonem nam się wydaje, ale w prawie naturalnej reakcyi. Szowinizm jest zresztą coraz mniej poczuciem społeczeństw związanych dzisiaj tysiącem ważnych materyalnych i moralnych interesów, ile sztuczką rządów, pragnących nieraz odwrócić uwagę ogółu od wewnętrznych kłopotów, a zwłaszcza od piekącej kwestyi społecznej i wobec jej nadmiernego wzrostu, chcących uczucia narodowe rozżarzyć do nienawiści.

Zupełną słuszność ma autor, kiedy występuje przeciw idei współplemienności, a broniąc indywidualności obu narodów, polskiego i czeskiego, pragnie dla sojuszu podstaw rzeczywistych. W przedbrzaskach dziejowych mogliśmy byli stać się jednym narodem, historya wyrzeźbiła nas inaczej, a współplemienność dzisiaj, to cofnięcie się.

Wdzięczni także jesteśmy autorowi, że wśród szalonej walki podniósł kilka myśli starych, jak świat chrześciański, a przecież z takim trudem walczących o zwycięstwo. Wprowadzenie idealnych pierwiastków etycznych w dziedzinę publicznego prawa i międzynarodowych stosunków, może się dokonać tylko w powolnym wiekowym procesie; jednak nigdy nie można dosyć przypominać tego obowiązku.

Stanisław Krzyżanowski.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

»Nieuczciwi,« sztuka w 3 aktach G. Rovetty; — »Rodzina Dorfeuilles,« sztuka w 3 aktach A. Germaina; — »Ucieczka,« sztuka w 3 aktach G. Brieuxe'a; — »Zgrzebna koszula,« komedya w 4 aktach C. Karlweissa.

Poważny, cięty autor »Kruków« Henryk Becque dał przed kilkoma laty zasłużoną odprawę tym wszystkim, którzy nastrajając się na ton puszczyków estetycznych zapowiadali złowieszczo koniec teatru i bliską śmierć Muzy dramatycznej, odmawiając przyszłości sztuce, która zawsze będzie musiała posługiwać się jaskrawymi efektami i maszyneryą sznurków scenicznych. Wróżbitami byli dawniej realiści Zola i Goucourci, potem psychologowie Bourget, Barres i E. Rood, to jest dwie szkoły, dwa kierunki, którym nie udało się stworzyć dzieł wartościowych według swego katechizmu estetycznego w formie dramatu, ci którym nie powiodło się przenieść na deski teatralne ani dokumentów ludzkich, ani szmatów życia, ani też koronkowej analizy buduarowych dusz. Nieudałe próby koryfeuszów tych dwóch kierunków zrodziły ich pessymistyczny pogląd o końcu dramatu. Ale już synowie swych ojców duchowych zaprzeczyli wróżbie faktami swych dzieł, tworząc rzeczy dobre i o pewnej wartości dla literatury i historyi sztuki dramatycznej. Owszem wróżby te obudziły i wzmocniły energię młodych szukających nowych dróg i odtąd widać coraz to nowsze próby udane lub mniej udane, coraz to więcej talentów pojawiających się i zdobywających uznanie, coraz to więcej oryginalnych form, z których jedne zaginą inne zostaną a inne przekształcą się dla wytworzenia nowego dramatu, dramatu przyszłości. Ewolucya ta odbywa się współcześnie, w epoce kwitnięcia i opadania wszystkich równocześnie odmian tego pięknego kwiatu poezyi. Czy zaś ów dramat przyszłości wyjdzie w z mitów dyalogowanych, legend dramatycznych, poematów nadzmysłowych, teatrów dla maryonetek, symfonii w scenach, czy ze Social-Drama i Gemüths-Drama, czy z mistycznej symboliki norwegskiej, czy z włoskiego weryzmu dramatycznego, to już tajemnica jutrzejszej epoki, jutrzejszej myśli i jutrzejszego pojęcia piękna. Obecnie duch czasu pozwolił przyjść do słowa wszystkim mowcom, wszystkim prorokom, a scena daje nam po kolei wszystko: rzuca w oczy brutalnie szmat życia, dokument ludzki, jutro przenosi duszę w sferę mglistego mistycyzmu, pojutrze przedkłada fotografię szarego milieu, dziś jest owiana sentymentalnym romantycznym idealizmem a jutro ordynarną atmosferą przedmiejskiej satyry. W każdym razie żyjąc w epoce fermentu myśli, poglądów, zasad i wytwarzaniu nowych form dla nich na jałowość produkcyi dramatycznej nigdy uskarżać się nie możemy.

Scena krakowska w Styczniu i pierwszej połowie Lutego dała nam kilka nowości poważnych obok nieodzownego balastu repertuarowego z fars, tym razem do tego ciężkich tandetnych wyrobów niemieckich. Tak więc przesunął się namiętny chłoszczący realista Rovetta, bezwzględny, ironicznie uśmiechnięty Germain, uzbrojony tezą, nieprzyjaciel nauki satyryk Brieux i skromny i wesoły w miarę nie mający pretensyi do pogłębienia psychologicznego »w takim ot ciekawym wypadku« pan Karlweis. Nieuczciwi Rovetty utwór nagrodzony w r. 1893 nagrodą rządową 5.000 lirów powstał w okresie, kiedy w społeczeństwie włoskiem zaczęła się szerzyć straszna epidemia wielkich bankructw, korrupcyi parlamentarnych, defraudacyi bankowych, szantażów Banca Romana, epidemia zbrodni społecznych, w których jednostka nielegalnie bogaci się ze szkodą instytucyi filantropijnych czy bankowych, instytucye tracą zaufanie ogółu i dodatnią siłę, a społeczeństwo zwolna oswaja się z brudem. Aktualności myśli przewodniej utworu należy też przypisać nagrodzenie go, jeżeli do artystycznego wzoru brakło by mu niektórych kwalifikacyi. Jestto dramat nie osób, nie konfliktów, ale prawie całych klas, czuć w nim duszną atmosferę bagna moralnego, jestto niejako psychologiczne wytłómaczenie wypadków, które wydobyte na światło dzienne, przed trybunał sędziów i prasy wstrząsają opinią publiczną. Mimo tego balastu umoralniającej myśli społecznej i tendencyi, które zdawałoby się muszą przytłaczać bieg fabuły i rozwój psychologii osób, dramat ten nie tonie w powodzi rozumowań, moralizatorskich wniosków, tendencyjnych dyalogów, gdyż ustrzegł go od tego talent i to wielki talent i miara artystyczna autora. Rovettę zaliczają do szkoły werzystów włoskich, na co ostatatecznie można się zgodzić gdyż jak Verga jest on realistą w każdym celu, choć nie ma jego ostrego zacięcia, jak również innych znamion swych współkolegów to jest ani ironizowania Pragi, ani filozofowania Cavalottiego. Chce być dzikim, odrębnym, indywidualnym, wydrwiwa niewolnicze naśladowanie pewnych prądów (broszura Żulusi w piśmiennictwie), ale niestety nie potrafi się sam wydobyć czasami z pod sudermanizmu, roboty dramatycznej, zanadto wykształconego zmy-

sły. sceny, z uszczerbkiem czystej poezyi dramatycznej. Za przymiot jego realizmu należy mu przypisać jego uśmiech sceptyczny z jakim stoi za swoimi utworami i wypukłość plastyczną figur. Autor Marco Spada widocznie przytem chyli się ku norwegskiemu realizmowi, ku Strindbergowi. Podobnie jemu także patrzy na kobietę współczesną. W »Nieuczciwych« kobieta jest złym pierwiastkiem i przyczyną rozkładu moralnego małżeństwa, rodziny, a co za tem idzie społeczeństwa. Eliza żyje z kłamstwa w kłamstwie będąc faktycznie płatną kochanką starego rozpustnika. Eliza swoją pogodną zgnilizną hańbi męża systematycznie, codziennie, w najdrobniejszych faktach gospodarskich, w sukience dla dziecka, czwartej potrawie do obiadu, nie mając na swoje usprawiedliwienie nic, ani serca, ani temperamentu, ani nawet żądzy wielkiego zbytku, tylko dla oszczędzenia sobie małych trosk, drobnych kłopotów, dla spokojnej, dostatniej wegetacyi. Jestto jeden z najlepiej zaobserwowanych o najcodzienniejszej etyce typów kobiety deprawującej się bezmyślnie. Taka kobieta, w wypadku danym, w sytuacyi tego rodzaju postawiona, że może korzystać z pieniędzy mężczyzny odpłacając mu tylko liczmanami uśmiechów i tylko komedyą pieszczot, nie zawaha się ale nie oddając mu się zkorzysta z jego kieszeni. Eliza zawahałaby się może gdyby fizycznie musiała się oddać Sigismondiemu; tu stanęłaby przed nią moralność szkolna, bojaźń, wstręt, ale kiedy tego niepotrzeba, dlaczegoż nie ma starcowi uprzyjemniać starości, sama nie ubierać się w kosztowne suknie a mężowi nie zapewnić wygody a nawet trochę zbytku. A obok niej stoi mąż naiwny w swej rzetelnej pracy, silny i bezwzględny w swych pojęciach etycznych, ale do czasu. W chwili bowiem kiedy kilka brutalnych faktów uderza go w głowę, kiedy widzi nędzę w domu, dowiaduje się o długach żony, porównuje cyfry z notatkami nagle zmarłego Sigismondiego, kiedy szuka przyczyn i znajduje je w wyschnięciu złotego źródła swej żony, w śmierci starego kochanka, budzi się w nim wściekłość kopniętego zwierzęcia, żądza zemsty potem chęć ratunku, zatarcia hańby i jej śladów, powrotu spokoju i dobrobytu za jakąbądź cenę i wtedy sam sprzeniewierza i okrada i ucieka, dodając zbrodnię do zbrodni, on który niegdyś dość szczerze głosił że: niema takich okoliczności, któreby usprawiedliwić mogły zejście uczciwego człowieka z drogi obowiązku. W chwili krytycznej, o której powinnyby się budzić drzemiące na dnie sumienia etyczne idee, w Karolu, u którego idee te czuwały na języku chowają się. Nie reaguje on wcale w imię etyki, ale po konwulsyjnym wybuchu gniewu przechodzi w instynktowną chęć ratunku budując sobie wygodny most z paradoxów, że to tylko tymczasowe ocalenie siebie, że zwrot nastąpi w najbliższej przyszłości i t. p. Karol pod wpływem gwałtownego procesu psychologicznego przeobraża swą istotę, a rozpacz i destruktywne działanie kochanej kobiety budzi w szczęśliwym ale nie odpornym i nie hartownym moralnie człowieku najgorsze instynkta i robi go nieuczciwym. Ciekawą jest jeszcze w dramacie postać nieuczciwego ojca Elizy, która ma służyć do wytłumaczenia po części jej zgnilizny metodą atawistyczną. Pieczeniarz, egoista, poeta ogniska domowego, zdeprawowany sybaryta z instynktami do pokojówek pomaga autorowi w szybkich, może za szybkich obrotach toczyć akcyę naprzód. Bardzo interesująco dla psychologii głównych figur Karola i Elizy jest zarysowany ich stosunek do małżeństwa Forna. W sztuce tej świecił tryumfy p. Żelazowski, którego gra realistyczna i starannie wycieniowana daje przedsmak pierwowzoru Ermette Zacconiego. Pani Siemiaszkowa wniknęła w psychologię Elizy zupełnie i oddała tę postać z prawdziwą plastyką. August Germain to jeden z wychowańców teathre libre i teathre Oeuvre w Paryżu. Otrzymawszy patent popularności przeszedł na większe sceny i stał się autorem z monopolem. Mimo to nie wyzbył się jeszcze wcale pewnego radykalizmu, jaskrawości efektów *comedie rosse*, pewnych okrucieństw psychologicznych, które podawane w małej dozie zaostrzają apetyt łakomych nerwów, ale w wielkiej dozie sprawiają niestrawność. W Famille, nie la Famille, fatalnie przetłómaczonej u nas: Rodzina Dorfeuilles, przez co cała racya tytułu upada, uniknął autor młody szczęśliwie tej przesady realistycznej, choć nie w zupełności. Pod pręgierz ciętej, pogodnej i cynicznej prawie satyry postawił Germain nie tylko czcigodną Rodzinę Dorfeuilles ale mnóstwo takich rodzinek w Paryżu i w innych centrach Francyi, a może i innych krajów. Satyrą tą delikatnie bije szerokie karki zbogaconej epicieryi francuzkiej, pracującej a mimo to zgangrenowanej do szpiku kości burżuazyi paryskiej. Autor wychodzi z zasady że: »Paryż i jego życie nie sprzyja instytucyi rodziny, jak wogóle każde miasto, w którem zestawienie czynników cywilizacyjnych doprowadziło do absolutyzmu kapitału. Bierze tedy pierwszą rodzinkę z brzegu państwa Dorfeuilles. Papa Dorfeuilles aferzysta giełdowy ma stosunek z wielką aktorką Franceskiną, wprowadza ją do ogniska domowego, aby uczyła córkę jego deklamacyi. Córka Helenka jest w trakcie nawiązania stosunku z słynnym tenorem hiszpańskim. Z trzech synków: Maurycy firmowy wspólnik ojca gra w karty, ma stosunek z podstarzałą panią Pastoret, w zamian zaco przypuszcza go jej mąż do współki i udziału w zyskach; Karolek gimnazyalista żyje sportem, fechtunkiem, boxowaniem. Przeciwstawiony im jest Lucyan, birbant sentymentalno-sceptyczny o podkładzie szlachetnym. I ot szmat z życia tej rodzinki codziennego, ale tak rozpostarty przed widzem, ażeby robił wrażenie ostatecznego już rozkładu i gnicia. Mało w sztuce fabuły, a ta co jest szara, akcya przytem za powolna, mało charakterystyczne, figury, ale jakież plastyczne i konsekwentnie dociągnięte w swej przeciętności. Germain w Rodzinie Dorfeuilles to bezwględny obserwator i psycholog wgłębiony w organizm rodziny schyłkowej, rodziny, której członkowie związani obojętnym już węzłem krwi i nieobojętnym węzłem interesu szukają każde na własną rękę rozkoszy zabaw, wrażeń, zadowolenia ambicyi i próżności. Brutalną scenę uderzenia w twarz brata przez brata, jedną z reminescencyi *comedie rosse* okupuje miła w swej sentymentalności scena między Lucyanem a jego narzeczoną bogatą, a przypadkiem także piękną Joanną de Lanjally. Sympatyczną aż do nieszczerości postać Lucyana Dorfeuilles musiał autor wyszlachetnić dla plastyki kontrastu, zyskał przytem świetną, rodzajową scenę miedzy nim a cynicznym głupcem tenorem di Labarra. Zadziwiają u Germaina jako u autora realistycznego monologi, które ostatecznie są negacyą wszekiego realizmu i prawdy życia codzienego.

Drugi autor Francuz pan Brieux, podjął niefortunnie rękawicę po Molierze i Daudecie, rękawicę rzuconą nauce, w szczególności powagom lekarskim. Ma to być dalszy ciąg walki Ferd. Brunetiera z Berthelotem i jeden z nowych dowodów, że efektowne i w porę rzucone hasło bankructwa nauki i powrotu do ideałów jest jedynem i prawdziwem. Sztuka pana Brieux'a to już nie piecè a these, ale sztuka tezowo-naukowa, możnaby powiedzieć teoryowa, czy antyteoryowa i ma zwalczać teoryę

dziedziczności moralnej i fizycznej jeszcze raz po Obstacle'u Daudeta. Lepsze to ostatecznie od banalnych 4 aktów wiarołomstwa i zdrady, ale w założeniu myśli nie całkiem prawdziwe i artystycznie mało warte. Akcya rośnie zupełnie nieproporcyalnie, raz skacze, raz się wlecze, dyalogowane dysputy w guście greckich filozoficznych dyalogów nużą jednostajnością, przyczem formą dziwnie przypominają Dumasa Ojca, a treścią dziwnie *Les Morticoles* Daudeta Syna. O cóż więc chodzi p. Brieux? Oto stary lekarz dr. Bertry, wielka powaga naukowa, twórca nowej (?) teoryi dziedziczności, autor wielu broszur i rozpraw, wychowuje dwoje pasierbów Jana Belmont syna melankolika samobójcy i Lucynę córkę kokoty. Dr. Bertry, fanatyk swych dogmatów naukowych, opowiada im, kiedy widzi ich wzajemne uczucia ku sobie, z bezwzględną otwartością dzieje ich rodziców, chcąc ich jako dziedzicznie obciążonych powstrzymać od związku krwi i konsekwencyi połączenia dwóch latorośli ludzi fizycznie i moralnie zniszczonych. Otóż ta bezwzględna otwartość uczonego, to pierwszy clou, jaki autor wbija w głowę widza, który ma go niechętnie usposobić dla dra Bertry. Widz nie zastanawia się nad psychologią uczonych i nie kontroluje swoich sympatyj ani antypatyj, nie przypuszcza, że dr. Bertry uczynił to właśnie z miłości do dzieci przybranych, z miłości ojca-lekarza, który chce ustrzedz ich przed następstwami, w których niezawodne przyjście fanatycznie wierzy. Słysząc jego bezwzględne opowiadanie, widz współczuje z dwojgiem kochających się młodych i widzi, że nieszczęśliwi muszą przedsiębrać ucieczkę, by umknąć przed fatalizmem błędnej, czy prawdziwej nauki. Widz od tego clou staje sercem po stronie młodych przeciw nauce i za wszystko wini dr. Bertry. Odurzenie erotyczne i chwilowe zapomnienie się Lucyny przy lekcyi roweru z Moncourem, uważa za wpływ uczonej suggestyi dr. Bertry, za awanturę jaką Jan Belmont urządza potem żonie, przypominając jej brutalnie matkę kokotę wini także dr. Bertry. Nakoniec wielkie clou sztuki. Dr. Bertry cierpiąc na serce dostaje ataku sercowego i nie umie sobie poradzić, jest bliskim śmierci. Jakto ten, który wynalazł nową teoryę dziedziczności, on, taka znakomitość, do której zjeżdżają się deputacye z powinszowaniami, nie umie sobie poradzić i będzie musiał umrzeć jak każdy z nas? Ot co warta jego teorya, cała medycyna, cała nauka! Jest to efekt tani, ładny, ale czy słuszny? Cała rzecz jednak, odsuwając jej tendencyę antinaukową, napisana jest nadzwyczaj zgrabnie i dziwnie technicznie zaokrąglona. Autor »Trzech córek pana Dupont« nie dał w niej wszakże prawie nic ze swego humoru, ale znać w nim jeszcze ironię dawną, ironię ogromnie kulturalnego Francuza. W dyalogu zanadto literackim zawiele fizyologii, medycyny i fachowości.

Sztuka p. C. Karlweissa Zgrzebna koszula nawiasem mówiąc z niesłychaną niedbałością przetłómaczona jest utworem tylko repertoirowym i do literatury nie ma pretensyi. Ni to komedya społeczna — dwa pierwsze akty, ni to farsa — dwa ostatnie, całość sprawia wrażenie libretta pod lekką muzyczkę, tak coś w guście »Biednego Jonathana«, czy »Biednej dziewczyny«. Biedny papa Szöllhofer, ein alter Biedermann, wychował sobie synka Maksa, który gdzieś trochę poczytał o socyalizmie, wyzysku kapitału, nędzy robotniczej, i raz w złym humorze rzuca w oczy ojcaszkowi kilka frazesów o majątku, który jest plamą, o pocie robotników i t. p. Ojciec poczciwy, oburzony niesłusznymi wyrzutami, wystawia szczerość jego nowych poglądów na próbę i udaje (bardzo niezgrabnie) sztuczne bankructwo. Żyją tedy dwa akty w biedzie, synek fabrykancki oczywista próby przetrzymać nie potrafi i skruszony wraca do dostatku. Rzecz oparta na najłatwiejszych tuzinkowych obserwacyach, rysunek postaci operetkowy, banalność, płytkość i nuda idą w zawody. Humor tego rodzaju jaki wykwita po emocyach piwnych, przypomina nasze przedmiejskie komedye. Kilka typów wiedeńskich, lepiej uchwycony tylko Baierl zrujnowany fabrykant, trudniący się wyłudzaniem pieniędzy od dawnych przyjaciół. Baierla oddał z humorem p. Solski. Na pierwszy plan wysunęła się dobra, miła, naginająca się do sytuacyi córka Szöllhofera w interpretacyi p. Przybyłko. Tak więc mieliśmy szereg premier, z tych kilka poważniejszych, wszystkie obcych autorów. Czy twórczość dramatyczna rodzima zamarła już całkiem, czy tylko dla krakowskiej sceny nie istnieje?.

A. Now.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie. 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.